

ISSN: 1732 – 4974

# BIULETYN

Stowarzyszenie-Klub Kawalerów  
Orderu Wojennego Virtuti Militari



Warszawa, lipiec - wrzesień, nr 15 (3) /2007

## SPIS TREŚCI

63. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego – centralne uroczystości w Stolicy .....	2
Jak walczone na Mokotowie .....	4
Dworkowa – niezwykle marsz .....	13
Rok 2008 – rokiem L. Bergera i „Baszty” .....	15
Ppłk „Daniel” – dowódca „Baszty” .....	16
Wspomnienia (...) [Nieznanego Powstańca] .....	30
Wspomnienia kpr. pchor. Stanisława Barańskiego „Kozaka” .....	44
Zdobycie PAST-y .....	49
„Zlikwidować ten kocioł!” .....	59
„MIOTŁA” i „Miotlarze” .....	65
Niezapomniane melodie: „Pałacyk Michła...” .....	88

# 63. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

Niezapomniane pozostają w narodowej pamięci kolejne rocznice Powstania Warszawskiego, symbolu polskiej walki o to, że „chcieliśmy być wolni”. Jego tragedia żyje w naszych wspomnieniach o roli i świadectwach bohaterstwa Powstańców i Ludności tego Miasta.

Ten numer biuletynu poświęcamy więc przede wszystkim tematyce powstańczej. Składają się na niego:

- Program rocznicowych obchodów w Warszawie.
- Artykuły omawiające specyfikę działań powstańczych na Mokotowie.
- Wspomnienia o Batalionie „MIOTŁA” i jego żołnierzach.
- Dzienniki i wspomnienia powstańcze.
- W myśl słów poety: „Pieśń ujdzie cało...”, wspominamy walki powstańcze na Woli i okoliczności powstania powstańczej piosenki szтурmowej batalionu „Parasol” pt. „Pałacyk Michła”.

*Redakcja*

# Warszawskie obchody 63. rocznicy Powstania 1944 r.



Na powstańczy program rocznicowy złożyły się obchody o charakterze centralnym i środowiskowym.

## Obchody centralne:

- 29 lipca, NIEDZIELA: Spotkanie Powstańców Warszawskich z Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim oraz władzami Miasta Stołecznego Warszawy.
- 31 lipca, WTOREK: Uroczysta sesja Rady Miasta Stołecznego Warszawy – na Zamku Królewskim oraz Apel Poległych przy Pomniku Powstania Warszawskiego.
- 1 sierpnia, ŚRODA: Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza na Placu Piłsudskiego; uroczystości przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej; złożenie kwiatów na grobie wojskowego dowódcy Powstania, gen. Antoniego Chruściela „Montera” oraz uroczystości pod Pomnikiem.
- Widowiskową częścią uroczystości był tradycyjny (wpisany już w program tradycyjnych imprez centralnych) przemarsz – z Parku Dżezera do ul. Dworkowej - pocztów sztandarowych pułku AK „Baszt”, żołnierzy z Pułku Ochrony im. gen.

Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, który przejął tradycje odznaczonego Orderem Virtuti Militari pułku AK „Baszta”. Warszawiacy mieli okazję podziwiać też wyszkolenie koni z Pułku Ochrony. Ponadto w przemarszu wzięli udział: przedstawiciele Stowarzyszenia Szarych Szeregów i Zgrupowania „Granat” w towarzystwie kompanii reprezentacyjnych Wojska Polskiego, Policji Państwowej, Straży Miejskiej i harcerzy. Uroczystości zakończyło złożenie kwiatów przy pomniku w pobliżu ul. Dworkowej, gdzie w 1944 r. Niemcy wymordowali wychodzących z kanałów 119 powstańców z pułku AK „Baszta”.

### Obchody środowiskowe



W ramach licznych obchodów środowiskowych (lokalnych) zorganizowano m.in. projekcje filmów o tematyce powstańczej w kinie plenerowym Muzeum Powstania Warszawskiego. Odbyły się też powstańcze spotkania żoliborskie przy Kamieniu „Żywiciela”, odprawiono mszę świętą w kościele im. Stanisława Kostki, którą zakończono programem słowno-muzycznym.

1 sierpnia zorganizowano ponadto spotkania mokotowskie przy Pomniku „Mokotów Walczący – 1944”, a 4 sierpnia (przy ul. Wilanowskiej) odbyła się inscenizacja walk powstańczych „Czerniaków 1944”. Uroczystości uzupełniały koncerty wspomnieniowo - okolicznościowe w różnych miejscach Warszawy.

# Jak walczono na Mokotowie

Mokotów, jedna z największych dzielnic powstańczej Warszawy, tworzył w strukturze okręgu Obwód V AK. Komendantem był od 1941 r. ppłk kawalerii Aleksander Hryniewicz „Przegonia”, w kampanii 1939 r. zastępca dowódcy 1. Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego.

Obwód podzielony był na sześć rejonów, przy czym VI Rejon został jesienią 1943 r. wydzielony z obwodu i podlegał bezpośrednio Komendzie Głównej AK, która skierowała do niego pułk dyspozycyjny „Baszta”, dowodzony przez ppłk piechoty Stanisława Kamińskiego „Daniela”.

*„Pomiędzy Ochotę i Mokotów wcina się głęboko Pole Mokotowskie - przestrzeń otwarta i zupełnie niezabudowana. Oddziela ona od śródmieścia - Mokotów, południowe przedmieście Warszawy” - czytamy w „Polskich Siłach Zbrojnych, tom III Armia Krajowa”, wyd. w 1950 r. przez Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego w Londynie, w opracowaniu Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie.*

*„W części północnej, bliżej Śródmieścia, Mokotów zabudowany był gęsto dużymi blokami domów. Bardziej na południe zabudowania rzędy. Mokotów łączył się bezpośrednio ze Śródmieściem tylko wąskim przesmykiem placu Unii Lubelskiej. Mokotów dolny położony już w dolinie na południe od Łazienek łączył się z Sielcami, dzielnicą leżącą pomiędzy ulicami Belwederską, a Czerniakowską (...) Mokotów przecinały linie komunikacyjne, łączące z miastem Lasy Kabackie i Chojnowskie, położone bardziej na południe.”*

Do tej charakterystyki terenu należy dodać, że od października 1940 r. zarządzeniami okupanta Mokotów północny został włączony do „dzielnic niemieckiej”.

Mieszkańców wysiedlano, ściągając w to miejsce urzędników hitlerowskich. Przy placu Unii Lubelskiej mieściła się tzw. dzielnica policyjna z centrum przy Al. Szucha, gdzie była siedziba gestapo. W celu zabezpieczenia przed akcjami polskiego podziemia, „dzielnica niemiecka” była chroniona przez specjalnie zbudowane betonowe bunkry i zasieki z drutu kolczastego. Ze względu na powtarzające się akcje zbrojne polskiego podziemia, rejon ten zamknięto później specjalnymi szlabanami od strony północy i południa.

Ulica Rakowiecka w północnej części obsadzona była przez Niemców; w koszarach Stauferkaserne stacjonował batalion SS, a w dawnych koszarach polskiego 1. pułku lotniczego - niemieckie jednostki artylerii przeciwlotniczej (Flakkaserne). Natomiast na wschodzie, załogi okupanta zajmowały koszary dawnego 1. pułku szwoleżerów i 1. dywizjonu artylerii konnej im. Bema - na południu terenu wyścigów konnych i przylegającego do niego lotniska na Okęciu. Niemieckie dowództwo tego rejonu mieściło się w willach przy ulicy Rakowieckiej. Niemcy zajmowali też teren fortowy z radiostacją Warszawa II.

Mokotów w momencie rozpoczęcia Powstania należał do najsilniej obsadzonych przez okupanta dzielnic Warszawy. Na domiar już istniejącego stanu, został dodatkowo wzmocniony 1 sierpnia 1944 r. kompanią czołgów z 5. dywizji pancerniej SS „Wiking”.

Wszystkie rejonu żołnierzy AK na Mokotowie przystąpiły do działań powstańczych o godzinie 17.00. Jednak zaplanowany szturm o godzinie „W” nie przyniósł spodziewanych rezultatów z powodu dysproporcji sił. Powstańcy dysponowali tylko 4500 żołnierzami i to słabo uzbrojonymi.

W planach operacyjnych liczono, że przez zaskoczenie uda się zdobyć kilka obiektów nieprzyjacielskich, gdzie można będzie dobroić powstańcze oddziały. Jednakże rzeczywistość okazała się bardzo brutalna - atakowanych obiektów nie zdobyto.

Sytuacja powstańców na Mokotowie w nocy z 1 na 2 sierpnia stała się niemal tragiczna i chyba tylko dobrze zorganizowany pułk „Baszta” (niezłomnie stojący przy swoim dowódcy i jego kadrze) pozwolił podjąć dalsze decyzje pozostania powstańców na Mokotowie.

W tym miejscu wróćmy jednak do pierwotnych planów, które przewidywały, że na terenie Rejonu VI (Mokotów) będzie się mieściła Kwatera Główna AK, a na ulicy Pilickiej będzie miał swoje miejsce postoju dowódca AK, gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski. Dlatego jesienią 1943 r. teren ten miał być obsadzony na wypadek akcji powstańczej przez dwa silne zgrupowania - pułk „Baszta” i zgrupowanie Kedywu ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”.

Plany przewidywały oczyszczenie dzielnicy z Niemców, uderzenie od południa nad Wisłą i „wymiecenie” Niemców ze Śródmieścia Warszawy. Jednak 27 lipca 1944 r. gen. „Bór” zdecydował się na przeniesienie swego m.p. na Wolę do fabryki mebli „Kamler i Szczerbiński” przy ulicy Dzielnej 72. Wraz z nim odeszło zgrupowanie „Radosława”.

Wtedy do zadań załogi VI Rejonu Mokotów należało zajęcie – dzisiaj mówiąc trochę ironicznie – całego terenu, zdobycie obiektów dobrze ufortyfikowanych bunkrami, uzbrojonych i przygotowanych do odparcia ataków polskiego podziemia (przewidywanych przez Niemców).

Dodatkowymi zadaniami były: osłona Warszawy od południa, jak też powiązanie stolicy z rejonami podmiejskimi oraz „taki drobiazg”, jak obsadzenie brzegu Wisły, aby uzyskać kontakt z wątpliwym sprzymierzeńcem - Armią Czerwoną i podległym jej (z konieczności) Wojskiem Polskim.

Jak wynika z porównań postawionych zadań i możliwości ich wykonania, ze względu na siłę bojową powstańców (ilość żołnierzy i ich uzbrojenie) – było to z góry niewykonalne, przynajmniej nie w pełni. Trzeba stwierdzić, że tylko niebywała bojowość i bez wyjątku odwaga powstańców mokotowskich



pozwołała utrzymać dzielnicę przez 57 dni heroicznych walk, mimo stałej przewagi wojsk niemieckich, liczebnej, technicznej i we wszelkim uzbrojeniu. Powstańcy natomiast nie otrzymywali praktycznie żadnej znaczącej pomocy z zewnątrz.

## **Działania w dniu 1 sierpnia zakończyły się porażką Polaków**

*„Uderzenie powstańczych grup szturmowych napotykało wszędzie na zdecydowany opór niemiecki. Już po pierwszych starciach weszła do akcji nieprzyjacielska broń pancerna”* - piszą autorzy „Armii Krajowej”. Pod wieczór na Mokotowie zostało jedynie pięć kompanii z „Baszty” i dwie kompanie Rejonu IV. Jego dowódca kpt. Zygmunt Peitler „Zyg-Wnuk” opuścił plac boju. Podobnie uczyniła to w nocy z 3 na 4 sierpnia Komenda Obwodu.

W okresie od 1 do 4 sierpnia oddziały pułku „Baszta”, (do którego dołączyły kompanie IV Rejonu, żołnierze grupy artyleryjskiej „Granat”, 1. dywizjon szwoleżerów, część warszawskiego dywizjonu 7. pułku ułanów „Jeleń” i inne grupy) starały się, mimo wszystko, poszerzać zajęty teren.

Los dzielnicy ważył się w nocy z 1 na 2 sierpnia. Część dowództwa „Baszty” była zdania, że należy przedrzeć się do pobliskich lasów, tam dozbroić się dzięki zrzutom i dopiero wtedy powrócić na Mokotów.

Tego rodzaju opinia była o tyle uzasadniona, że brak było wiadomości o batalionie „Karpaty”, szturmującym Wyścigi Konne, zaś „Baszta” znalazła się z południa i północy w niemieckim ogniu. Decyzję podjął ppłk piech. „Daniel”, który rozkazał zostać na miejscu i przejść do obrony okrężnej. *„Jeśli Warszawa zdołała wytrwać w swym oporze 63 dni, to stało się to w dużej mierze dzięki tej właśnie decyzji”*- stwierdzają redaktorzy tomu „Drogi cichociemnych” (Londyn 1961, II wyd.).

Historia słaWi, zresztą słusznie, obronę Starego Miasta, Śródmieścia i nazwiska dowódców tamtych rejonów. Natomiast nazwisko ppłk. piechoty Stanisława Kamińskiego „Daniela” zostało jak gdyby w zapomnieniu, mimo, że tylko ten oficer mógł podjąć tak heroiczną, a jednie słuszną decyzję w tamtych warunkach obrony Mokotowa, nie wychodząc do lasów - jak wtedy sugerowano.

Oczywiście, sceptycy mogą chcieć wmówić obecnie społeczeństwu, że może wcześniejszy upadek powstania spowodowałby mniejsze straty społeczne i materialne w Warszawie. Kto jednak nie przeżył lat okupacji, nie wie, że zamiarem Hitlera od początku było zniszczenie Warszawy - miasta „bandytów”, jak to miasto nazywali hitlerowcy (jednym z wcześniejszych przykładów oporu było w Warszawie już „Getto Warszawskie”). Zatem, każdy pretekst do zniszczenia miasta był dobry.

Wracając do ppłk. „Daniela”, żołnierze „Baszty” starają się w sposób trwały i godny zaznaczyć jego działalność na Mokotowie. Przykładem jest m.in. kopiec nasypyany z gruzów Warszawy, na którym umieszczono zaprojektowaną przez kol. Eugeniusza Ajewskiego i jego staraniem wykonaną „Kotwicę Polski Walczącej”. Kopiec ten powinien mieć też nazwę „Kopiec pamięci ppłk. Kamińskiego „Daniela”.

## Walki i pomoc

Okres od 5 do 19 sierpnia, to dalsze zajmowanie w krwawych walkach terenu obwodu. Przyłączenie do niego Dolnego Mokotowa, Sielc i Sadyby. Wzmocnienie załogi przez dojsćie nowych oddziałów z grupy odsieczy ppłk. piechoty Mieczysława Sokołowskiego „Grzymały”, który ciężko ranny w walce - dobity został przez Niemców nad ranem 19 sierpnia.

Poza kompaniami batalionu „Karpaty”, na Mokotów dotarły kompanie „Gustaw” z Ochoty por. piech. Andrzeja Chyczewskie-

-go „Gustawa”, batalion „Krawiec” z „Obroży” ppor. piech. Stanisława Milczyńskiego „Gryfa” i OS V por. kaw. Michała Byliny „Michała”.

Przedarli się na Mokotów także żołnierze VI Obwodu AK Praga, przebijając się przez oddziały niemieckie, obsadzające Wisłę. Dzięki dopływowi ochotników ppłk „Daniel”, a później nowy dowódca obwodu ppłk broni panc. Józef Rokicki „Karol”, zdecydowali się na utworzenie nowego pułku „Waligóra” z batalionami: „Rys” rtm. Andrzeja Czaykowskiego „Gardy”, cichociemnego oraz „Oaza” kpt. piech. Jacka Janusza Wyszogrodzkiego „Janusza”.

## **Tworzenie „Grupy Południe”**

Ppłk „Karol” przeszedł kanałami na Mokotów na rozkaz płk. Antoniego Chruściela „Montera”, dowódcy warszawskiego Okręgu AK, faktycznego dowódcy Powstania Warszawskiego. Jednym z zadań, jakie powierzył komendant „Monter” ppłk. „Karolowi”, było połączenie się poprzez Łazienki z oddziałami Śródmieście-Południe oraz podporządkowanie sobie oddziałów „leśnych”, aby mogła w ten sposób powstać Grupa „Południe”. Jednakże po 26 sierpnia ustał dopływ żołnierzy z Lasu Kabackiego, zaś dowódca korpusu kieleckiego płk piech. Jan Zientarski „Mieczysław-Ein” odwołał (za zgodą gen. „Montera”) swój marsz na Warszawę.

Nie powiodła się również akcja przebicia się, siłami dwóch kombinowanych batalionów, z Sielc poprzez Łazienki na tzw. Górny Czerniaków.

## **Akcje niemieckie od 1 września**

1 września 1944 r. niemieckie wojska gen. Günhtera na rozkaz gen. von den Bacha rozpoczęły ofensywę przeciwko

powstańcom Mokotowa. Uderzyły na Sadybę i po dwóch dniach zaciętych walk zajęły ją, rozstrzelując przy tym powstańców i ludność cywilną lub zsyłając ich do obozów koncentracyjnych.

W dniach od 10 - 15 września toczyły się krwawe walki o Sielce, które zostały przez Niemców starte z powierzchni ziemi, gdyż tylko przewagą techniczną i ogniową mogli pokonywać powstańców.

Mokotów otrzymał niewiele zrzutów z powietrza. Zapasy amunicji zdobywano na wrogu, stosowano też daleko idącą oszczędność w walce, strzelając tylko w sytuacjach niezbędnych i w wypadku pewności o skuteczności ostrzału. Taki sposób pozwolił na znacznie dłuższe utrzymywanie niezbędnych zapasów amunicji w oddziałach.

Natomiast ani zrzuty amerykańskie 18 września, ani radzieckie, nie pomogły załodze powstańczego Mokotowa. Brak skutecznej broni przeciwpancernej dalszego zasięgu pozwalał czołgom niemieckim bezkarnie ostrzeliwać pozycje powstańcze - przestrzenie otwarte na Mokotowie pozwalały na taki rodzaj walki; nieprzyjaciel - wiedząc o tym - konsekwentnie wykorzystywał bezsilność powstańców w tym zakresie, niszcząc z oddali ich pozycje obronne.

## **Ostateczne natarcie niemieckie**

24 września, w niedzielę, Niemcy przystąpili do ostatecznego natarcia na dzielnicę. Lotnictwo, artyleria i broń pancerna torowały drogę niemieckiej piechocie.

Do ostatniego boju o dzielnicę wystąpiło, według obliczeń największego historyka mokotowskiego powstania Lesława Bartelskiego (pseudonim okupacyjny „Saski”) - około 3100 żołnierzy, z tego 2800 bezpośrednio w linii. Pułk „Baszta” liczył 1740 powstańców, pułk „Waligóra” (jednostka taktyczna) 750 żołnierzy, resztki zgrupowania „Radosław” i odwód dowódcy

Obwodu OS V – 70 powstańców. 20 września obwód wszedł w skład Warszawskiego Korpusu AK gen. „Montera” jako 10. Dywizja Piechoty im. Macieja Rataja.

Z analizy liczb wyraźnie wynika, że podstawową powstańczą siłą na Mokotowie okazał się jednak pułk AK „Baszta”.

## **Odwrót kanałami do Śródmieścia**

Po dwóch dniach zaciętych walk ppłk „Karol” zdecydował po naradzie sztabu na zajęcie linii ulicy Ursynowskiej od południa. Nakazał wycofać się spoza ulicy Odyńca dwóm okrążonym batalionom „Olza” i „Karpaty”, i wydał rozkaz o stopniowym wycofywaniu się oddziałów kanałami do Śródmieścia-Południe, jak uczyniła to załoga Starego Miasta.

Odwrót oddziałów mokotowskich kanałami zaczął się 26 września od rana. Jako pierwsze odeszły oddziały sztabowe, ale podczas nalotu została zasypana studzienka wjazdu przy ulicy Belgijskiej. Dopiero w nocy z 26 na 27 września rozpoczął się ponowny marsz pod ziemią.

W kanałach znalazło się 1600 żołnierzy, z czego do Śródmieścia - Południa dotarło 600 powstańców Mokotowa i około 200 żołnierzy „Radosława”. Reszta powróciła na Mokotów, dostając się po kapitulacji do niewoli niemieckiej.

Hitlerowcy rozstrzelali 27 września około 120 powstańców na ulicy Dworkowej. Żołnierzami tymi byli ci, którzy fizycznie i psychicznie wyczerpani, błędząc w kanałach, omyłkowo wyszli włazem na ulicy Dworkowej, zajętej przez Niemców. Nie stanowili oni już żadnego zagrożenia militarnego dla nieprzyjaciela. Tylko chęć zemsty za nieugiętość w walce była powodem bestialskiego mordu dokonanego na powstańcach.



**Jeden z powstańców, który omyłkowo wyszedł na teren zajęty przez Niemców (na zdj.: odebranie broni). Zdjęcie wykonane przez Niemców – przez wiele lat fałszywie przez nich opisywane jako scena ... ocalenia!**

*(Foto: Internet)*

## **Mokotów skapitulował dopiero 27 września**

Dzielnica skapitulowała 27 września 1944 r. o godzinie 13.00.

Przez 57 dni walk obsada dzielnicy mimo dysproporcji sił prowadziła akcje ofensywne i dopiero pod koniec przeszła do obrony. Ze strony niemieckiej nacierało około 9000 żołnierzy oddziałów gen. Rohra. Przewaga była więc co najmniej trzykrotna, nie licząc oczywiście wyposażenia wroga, który rzucił do walki czołgi, „Goliaty”, lotnictwo, artylerię i całą posiadaną ciężką broń.

**Oddziały mokotowskie okryły się chwałą. Sztandar „Baszty” został odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V Klasy, a wielu jej żołnierzy otrzymało najwyższe odznaczenia bojowe.**

Powyższe opracowanie stanowi skrótowy wybór z publikacji największego mokotowskiego historyka Lesława Bartelskiego „Saski”, który napisał książkę pt. „MOKOTÓW 1944”.

**Opracował:**

**Zdzisław Franciszek Piłatowicz „Żagiel”**

## Dworkowa - niezwykły marsz

**Nie mając już żadnych szans innego rozwiązania, w dniu 27 września 1944 r. o godz. 11.00, po 48 dniach walki na skutek przyniatającej przewagi hitlerowców i ich sprzymierzeńców, i nie chcąc pogłębiać dalszego cierpienia bohaterskiej ludności Mokotowa, jak też po nieudanej ewakuacji kanałami wojska do Śródmieścia, postanowiono podpisać kapitulację Mokotowa. Wiadomo też było, że liczyć na jakiegokolwiek pomoc od pseudo-sprzymierzeńców zza Wisły - nie ma sensu.**

Walki były wyczerpujące nie tylko dla powstańców i mieszkańców Mokotowa. Ich zaciekłość i heroizm Polaków spowodował, że Niemcy uznali kapitulację powstańców za swój wielki sukces wojenny i zadeklarowali, że jeńcy będą traktowani na prawach kombatantów (mimo, że dotychczas uważali powstańców za bandytów). Jednak nie wszystkie ich jednostki zastosowały się do tych ustaleń.

Bandycka załoga hitlerowskiej żandarmerii składająca się też z faszystów innej narodowości dokonała mordu na 119 wychodzących włazem kanałowym na ulicy Dworkowej i błędzących w kanałach od wielu godzin powstańców. Nie dotarli oni do Śródmieścia z powodu sypania przez nieprzyjaciela zapór spiętrzających wodę w kanałach, rzucania przy tym granatów i karbidu, z którego wytwarzał się trujący gaz „acetylenowy”. Dlatego wyjście z kanału było koniecznością, bez względu na niebezpieczeństwo dostania się w ręce Niemców.

Człowiek w śmiertelnym niebezpieczeństwie liczy nawet na urojoną szansę ocalenia i czasami mu się udaje. Jednak tym, którzy pierwsi wyszli na Dworkowej - nie udało się.

Bezwzględny i bandycki wróg zastrzelił ich, chociaż **nie byli już zdolni do walki i wyszli po podpisaniu kapitulacji.**

Nie mieli szansy jakiegokolwiek obrony, będąc ujmowani przez żandarmów przy wychodzeniu z wąskiego wjazdu kanału.

Wielkość zbrodni określa ten, który miał szczęście, bo ocalał. Zbigniew Pawelski w swoich jakże obrazowych, ale też i tragicznych wspomnieniach pisze:

*„Wymarsz do niewoli ulicą Dworkową unaoczniał nam niemieckie zbrodnie [widząc zabitych powstańców]. Plut. pchor. „Cygan” Stanisław Falkowski wydał rozkaz przejścia marszem na baczność wśród poległych. Idziemy więc od podnóża skarpy, z rękami podniesionymi, ale na baczność, wśród bezwładnie usłanych ciał zastrzelonych powstańców. Niemcy widzą naszą postawę, ale już nie reagują.*

*Idąc w kierunku Puławskiej po lewej stronie ul. Dworkowej obok nr 5-7 widzimy dużą grupę ludności cywilnej, ludzi zawieszonych na kratkach i witrynach okiennych z wzniesionymi rękami, nie widać u nich żadnego ruchu, prawdopodobnie już nie żyją.*

*Po prawej stronie ul. Dworkowej nie dochodząc Puławskiej, na resztkach drutu kolczastego, leży sarta ciał naszych żołnierzy, wymordowanych - wśród nich dziewczęta i chłopcy. Ciała rozrzucone, w podartych ubraniach podobnie jak nasze po przebytej kanałami drodze. Widać, że i oni wyszli z kanałów”.*

**Połączmy się więc duchowo - dla pamięci - z tymi, którzy swoim niezwykłym marszem czcili swoich zamordowanych kolegów.**

**Zdzisław Franciszek Piłatowicz „Żagiel”  
żołnierz AK pułku „Basztą”.**

**kpt. WP w st. spocz.**

**Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari**



# **Rok 2008 – - rokiem Ludwika Bergera i „Baszty”**

**Rok 2008 ogłoszony został przez Środowisko Żołnierzy Pułku AK „Baszta” i Innych Mokotowskich Oddziałów Powstańczych rokiem „Baszty” i Ludwika Bergera.**

Obchody związane są z przypadającą 65. rocznicą przekształcenia batalionu sztabowego (stąd nazwa pułku: baszta) w pułk dyspozycyjny Komendy Głównej AK. Jednocześnie obchodząc będziemy 65. rocznicę bohaterskiej śmierci Ludwika Bergera, głównego organizatora młodzieżowych grup oporu, późniejszych żołnierzy batalionu, a następnie Pułku AK „Baszta”. Ludwik Berger zginął 23 listopada 1943 r., zastrzelony przez żandarmów niemieckich w walce na ul. Śmiałej, na Żoliborzu, który był terenem jego konspiracyjnej działalności i gdzie działały pierwsze oddziały „Baszty”.

Poprzez obchody rocznicowe nasze środowisko, grupujące wszystkich żołnierzy walczących w Powstaniu na Mokotowie, chce przypomnieć swoje żoliborskie korzenie, ale także pragnie przybliżyć społeczeństwu Warszawy, zwłaszcza młodzieży i społeczności mokotowskiej, historię walk i ich znaczenie dla przebiegu całego Powstania Warszawskiego. Warto dodać, że „Baszta” jako oddział dyspozycyjny Komendy Głównej AK była przygotowana do walk na Mokotowie, gdyż tam pierwotnie było m.p. Komendy Głównej AK. Ostatecznie, jak wiadomo, KG AK została przeniesiona na Wolę, a Pułk „Baszta” został i walczył na Mokotowie.

Należy dodać, że Ludwika Bergera (pośmiertnie) i Pułk AK „Baszta” odznaczono Orderem Wojennym Virtuti Militari V Klasy.

***Wojciech Militz - Prezes Zarządu Środowiska***

**prof. Jerzy Kłoczowski**

*Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari, żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego,*

*doktor „Honoris Causa” Uniwersytetu w Grodnie (1993), Akademii Kijowsko-Mohylańskiej (1998), Wolnego Uniwersytetu w Berlinie (1998) oraz Uniwersytetu Sorbona w Paryżu (1999)*

## **Ppłk „Daniel” - dowódca „BASZTY” jako dowódca powstańczego Mokotowa w sierpniu 1944 r.**

**Dowódca „Baszty”, pułku dyspozycyjnego Komendy Głównej Armii Krajowej, ppłk Stanisław Kamiński „Daniel”, opracował po 1957 r. rodzaj raportu pod ogólnym tytułem „ZARYS HISTORII PUŁKU ARMII KRAJOWEJ - BASZTA”. Tekst tego opracowania, to 130 stron maszynopisu oraz bardzo obszerne aneksy. Materiały te wykorzystał w swoich opracowaniach dziejów powstańczego Mokotowa i pułku „Baszta” Lesław Bartelski.**

Jego publikacja jest ważna w całości, ale też i ze względu na podkreślenie, jak szczególną rolę odgrywał właśnie ppłk „Daniel” w walkach powstańczych Górnego i Dolnego Mokotowa, zwłaszcza w ostatnich dniach sierpnia. Wykazano tam niedocenianą jego rolę przez dowodzącego akcjami powstańczymi całej Warszawy pułkownika (potem generała) „Montera”, jak i później w klasycznych opracowaniach dziejów powstania przez Borkiewicza czy Kirchmajera.

Spokojna, bardzo zrównoważona relacja w opracowaniu

Kamińskiego dość dobrze oddaje sytuację. Można śmiało zgodzić się z jego punktem widzenia.

Podjęte przez „Daniela” decyzje były niezmiernie ważne dla całej sytuacji powstańczej Mokotowa, a szerzej biorąc - dla całej powstańczej Warszawy. Na tych decyzjach pragnę też skupić uwagę w obecnym artykule, z troską o ponowne i możliwie wierne oddanie stanowiska „Daniela” jako najbardziej kompetentnego świadka, z którego zdaniem badacze dziejów powstańczych muszą się bardzo poważnie liczyć. Nie można przy tym zapominać, że mimo wszystkich zasług dotychczasowych autorów zajmujących się powstańczym Mokotowem, brak dotąd w pełni naukowej i wyczerpującej monografii tak dzielnicy Mokotowa, jak i pułku „Baszta”.

Relacja, którą przekazuje „Daniel”, ma rodzaj naukowego raportu i przedstawia szczególną wartość zwłaszcza tam, gdzie ujawnia on swoje „widzenie rzeczy”, swój pogląd i swoje stanowisko. Oczywiście, jak zawsze, po latach, trzeba się liczyć ze zniekształceniami pamięci i z nieuniknionym subiektywizmem, a nawet pomyłkami w datach czy przedstawianiem wydarzeń, ale jest rzeczą niezwykle ważną, że mamy tekst wypowiedzi, który powinien być podstawą dla jakiegokolwiek analizy wchodzących w grę wydarzeń.

Udostępnienie fragmentów tego tekstu przed pełną publikacją o sprawach najbardziej podstawowych dla przebiegu powstania na Mokotowie w sierpniu jest sprawą tym ważniejszą i pilną, że obraz właśnie mokotowskich „dni sierpniowych” w opracowaniach dotąd opublikowanych nie zawsze odpowiada rzeczywistości.

Konfrontacja sprzecznych niekiedy relacji, także relacji późniejszych (z reguły - dowódców), musi też uwzględnić punkt widzenia rzeczywistego dowódcy Mokotowa.

## Faktyczny stan rzeczy

Przypominamy krótko, iż południe Warszawy - od Wisły po ul. Żwirki i Wigury oraz Okęcie - stanowiło V obwód warszawski Armii Krajowej dowodzonej przez pułk. Aleksandra Hrynkiwicza „Przegonię”. Formalnie „Przegonia” pełnił to stanowisko do 18 sierpnia, gdy „Monter” mianował na jego miejsce ppłk. Józefa Rokickiego „Karola” przebywającego w Śródmieściu.

Karol przybył na Mokotów kanałami 22 sierpnia, udał się natychmiast do lasów chojnowskich na południe od Mokotowa i dopiero po powrocie stamtąd w dniu 26 sierpnia przejął faktycznie dowództwo. Kamiński „Daniel” nigdy więc, formalnie rzecz biorąc, nie był dowódcą powstańczego Mokotowa, co jednak nie odzwierciedlało faktycznego stanu rzeczy. W rzeczywistości bowiem, od nocy z 1 na 2 sierpnia, właśnie „Daniel” dowodził całością sił powstańczych Mokotowa, nie mając nawet przez pierwszych kilka, a w gruncie rzeczy kilkanaście dni, łączności z dowództwem Okręgu Warszawskiego, czy Komendą Główną AK. Pełnił tę funkcję aż do 22 - 26 sierpnia i później zachowując już tylko dowództwo pułku „Baszta” i obszaru Górnego Mokotowa.

Ocena mokotowskiego dowództwa „Daniela” zdaje się łączyć z nominacją nie jego, ale (niezwiązanego z terenem i dotychczasowymi akcjami) „Karola” na stanowisko dowódcy południowych dzielnic powstańczej Warszawy. Została ona przyjęta niechętnie zwłaszcza w samej „Baszcie”, gdzie dotychczas działający „Daniel” cieszył się w pułku, jak też i w całości mokotowskich oddziałów - dużym uznaniem i prestiżem.

Obecność „Baszty” na Mokotowie łączy się z przewidywanym tu usytuowaniem Komendy Głównej AK w dniach powstańczych. „Daniel” podnosi znaczenie dla pułku

rozkazu Komendy Głównej AK uzgodnionego z Komendą Główną z maja 1944 r. określające jego powstańcze działania osłonowe dla zapewnienia swobody działania przewidywanej tu KG AK. W związku z tym, celem było opanowanie obszaru zamkniętego ulicami Willową, Narbutta, Żwirki i Wigury (z zajęciem Fortu Mokotowskiego), torem wyścigowym na Służewcu i ulicą Puławską, ze skarpą włącznie.

Na kilka dni przed wybuchem powstania zdecydowano o przeniesieniu Komendy Głównej na Wolę, pozostawiając jednak na Mokotowie „Basztę,” w wyniku „usilnej prośby komendanta Okręgu płk. dypl. „Montera” - jak podnosi „Daniel”. Funkcje oddziału dyspozycyjnego KG przyjęło wówczas zgrupowanie ppłk. „Radosława”.

Rozkaz wyznaczający godzinę „W” na godzinę 17.00 - dnia 1 sierpnia - dotarł do dowódcy „Baszty” tegoż dnia o godzinie 9.15. Mimo bardzo krótkiego czasu, pułk sprawnie stawiał się na wyznaczonych stanowiskach, z wyjątkiem jednej kompanii, której dowódca źle zrozumiał treść rozkazu.

Niezwykle ostrożny w ocenach „Daniel” wyraźnie ocenia „nieodpowiedni wybór godziny W” i jej przypisuje „nie uzyskanie zaskoczenia”, co wraz z rażącą dysproporcją w uzbrojeniu zdecydowało o niepowodzeniu się prawie wszędzie szturmów na pozycje niemieckie.

Dramatyzm klęski rysował się „Danielowi” coraz wyraźniej od wieczornych godzin 1 sierpnia. Nadchodziły meldunki o poniesionych stratach, braku sukcesów. Z wieloma oddziałami utracono łączność. Wszystko wskazywało na zupełną klęskę oddziałów Obwodu V ppłk. „Przegoni”, co później znalazło potwierdzenie.

Brak łączności między „Przegonią”, a „Danielem” zasługuje na specjalne podkreślenie, jaskrawo też zdaje się uwypuklać różnice postaw dowódców wśród tragicznych doświadczeń nierównej walki.

„Daniel” ujmuje tak całą sprawę:

*„Jeśli chodzi o łączność zewnętrzną, to po nawiązaniu łączności gońcami z dowódcą obwodu ppłk. „Przegonia” w czasie pierwszej nocy z 1/2, łączność ta została zerwana mimo ciągłych wysiłków ze strony dowódcy „Baszty” do jej uaktywnienia. Są pewne poszlaki, że ppłk „Przegonia” nie dopuszczał do siebie przybywających gońców z podległych sobie rejonów, by nie zdekonspirować swego miejsca postoju”.*

Wydaje się to bardzo prawdopodobne, gdyż już od pierwszej nocy zdecydowany był wycofać się do Lasów Chojnowskich, co też uczynił w nocy z 3/4 sierpnia.

Z trzech batalionów „Baszty”, do dyspozycji „Daniela” pozostał tylko ocalały baon „B” („Bałtyk”) z trzema kompaniami i jedna kompania batalionu „O” („Olza”). Baon „B” otaczał silnie broniony gmach szkolny na rogu Narbutta i Kazimierzowskiej. Jego dowódca wstrzymywał się jednak z rozkazem szturmowym wobec ogromnej przewagi ogniowej silnej załogi niemieckiej.

W takiej sytuacji „Daniel” ok. godz. 22.00 nakazał trzem kompaniom „Bałtyku” - B1, B2, B3 oraz O3 wycofać się na linię ulicy Odyńca i organizować tu obronę w przewidywaniu uderzenia niemieckiego od strony ulic Rakowieckiej, Narbutta czy Dworkowej. Trzeba było podjąć zasadniczą decyzję: czy pozostać na Mokotowie, czy też opuścić miasto i czekać w lasach na dalszy rozwój sytuacji.

Ppłk „Daniel” tak po kilkunastu latach opisał stan rzeczy, który z pewnością głęboko tkwił w jego pamięci:

*„Była to noc ciężkich zmagania duchowych dowódcy pułku, który z jednej strony wyczuwał oczekiwanie podwładnych na dalsze rozkazy, nie mając na razie pełniejszych wiadomości o położeniu własnych oddziałów i nieprzyjaciela. Jedno było wiadome, że własne oddziały poniosły bardzo duże straty (około 20% zabitych i rannych), jak również to, że nie wyczuwało się żadnych odgłosów walki z nieprzyjacielem w bezpośrednio sąsiadujących rejonach. Nasuwało to różne przypuszczenia, a między innymi i takie, że sąsiedzi wokół „Baszty”.... zostali*

*przez nieprzyjaciela rozbici, a „Baszta” pozostała jak rozbitek na morzu, co zresztą potem potwierdziło się. Nie można więc się dziwić, że w takiej sytuacji w rozważaniach dowódcy pułku kłębiła się przez jakiś czas myśl odejścia do lasów kabackich, by tam - w terenie bezpieczniejszym - zorientować się w wytworzonym położeniu, aby mieć podstawy do powzięcia stosownej decyzji. Jednakowoż świadomość wagi nakazanego zadania osłony Warszawy od południa, jak również dochodzące od własnych patroli bojowych meldunki o podpalaniu przez Niemców, opuszczonych przez oddziały powstańcze ulic i mordowaniu ludności cywilnej, zmusiły dowódcę pułku nie tylko do pozostania na miejscu, ale do poczynienia wszelkich starań w kierunku odzyskania opuszczonych wczoraj terenów, aby poza zasadniczym zadaniem nieść pomoc zagrożonej ludności...”*

## **Pozostać na Mokotowie...**

Ppłk „Daniel” zdecydował w końcu, jak widać, o trwaniu, pozostaniu na Mokotowie, co miało - nie można tu wątpić - istotne znaczenie dla całego Powstania Warszawskiego. Powstańczy Mokotów skupiał na sobie uwagę poważnych sił niemieckich, trwających tam w kilkunastu umocnionych punktach.

Jeszcze przed 1 sierpnia rozpoznanie „Baszty” dotyczące tylko obszaru operacyjnego pułku szacowało siły niemieckie na ok. 2,7 tysięcy doskonale uzbrojonego wojska, nie licząc w tym batalionu SS przy ul. Rakowieckiej w sile ok. 800 ludzi. Stan ten uległ pewnym zmianom 1 sierpnia, ale w całości przez cały czas kilka tysięcy żołnierzy niemieckich przedziało Mokotów od powstańczego Śródmieścia. Było to dla Powstania odciążenie bardzo poważne i wolno mniemać, że bardzo istotne dla trwania powstańczych działań.

Przy wykazujących wysokie morale i gotowość do walki

żołnierzach kompanii „Baszty”, zaczęły się skupiać (od 2 sierpnia) rozbite i rozproszone inne oddziały powstańcze. Zdobyte szkoły przy ul. Woronicza wraz ze znaczną ilością broni umocniło 2 sierpnia decyzję trwania. Organizowano zajęty obszar, odpierano ponawiane z różnych stron ataki niemieckie, a ostatecznie 6 sierpnia przesunięto na północ, na ulicę Szustra - Różaną - Belgijską linię obsadzoną odtąd do końca powstania przez polskie oddziały powstańcze. Front zachodni mokotowskiej reduty stanowiła Aleja Niepodległości, południowy – ulice: Wężyka i Idzikowskiego, wschodni - skarpa wzdłuż ul. Puławskiej. Przeciągała się sprawa łączności z Komendą Okręgu i dowódcą powstania „Monterem”.

W pamięci ppłk. „Daniela” zachowała się data 15 sierpnia, jako moment nawiązania stałej, chociaż żmudnej w praktyce drogi poprzez kanały, z „ośrodkiem łączności” dowództwa w Śródmieściu. Dopiero wtedy udało się – jak stwierdza „Daniel” - *„przekazać bodajże pierwszy obszerniejszy meldunek o sytuacji i położeniu oddziałów na Mokotowie...”*. To stwierdzenie nie wyklucza, jak się wydaje, nieco wcześniejszych, być może bardziej sporadycznych kontaktów.

Sam „Daniel” pisze w szczególności o nocnym uderzeniu trzech kompanii z 13 na 14 sierpnia na ul. Narbutta. Było ono przygotowywane przez ppłk. „Daniela” już od kilku dni i uzgodnione z dowódcą okręgu płk. „Monterem”.

Po zajęciu szkoły na rogu Narbutta i Kazimierzowskiej, „Baszta” miała posuwać się dalej w kierunku Rakowieckiej, dla połączenia sił ze Śródmieściem, a ściślej biorąc - z rejonem 2. obwodu I. Naprzeciw tej akcji miała wyjść równocześnie akcja uderzeniowa Obwodu I. w kierunku południowym z zadaniem opanowania obiektów nieprzyjaciela przy ulicy Rakowieckiej i placu Unii Lubelskiej, zmierzając tym samym do „podania ręki” oddziałom „Baszty”.

Szturm na wspomnianą szkołę załamał się ze stratami, ale w ujęciu „Daniela” zasadnicze znaczenie miało to, *„że oddziały*



Obwodu I. w ogóle nie wyruszyły do zsynchronizowanego uderzenia ze swej strony, przez co dały nieprzyjacielowi wolną rękę do przeciwstawienia się całymi dyspozycyjnymi siłami uderzeniu „Baszty” od południa”. Zresztą, kalkulacje ppłk. „Daniela” przy podejmowaniu tej akcji wykluczały powodzenie, bez równoczesnego i uzgodnionego w czasie działania od północy. Toteż myśl połączenia się ze Śródmieściem, nad wyraz pożądana, nie tylko spaliła na panewce, ale odosobnione działanie „Baszty” spowodowało duże straty własne.

Czy u podstaw braku koordynacji tkwił brak łączności i nieporozumienia, czy też wina leżała w decyzjach „Montera”, Komendy Okręgu, dowództwa wchodzącego w grę rejonu 2. obwodu I. Armii Krajowej? To zagadnienie pozostawiamy do dalszych badań.

## Zasadnicze nieporozumienie

Zasadnicze nieporozumienie między „Monterem”, a „Danielem” łączy się z inicjatywą ściągnięcia na Mokotów sił z lasów na południe od miasta i wykorzystanie ich dla połączenia w następnej fazie ze Śródmieściem.

W opracowaniu Borkiewicza rzecz została ujęta niesłychanie ostro i niewątpliwie bardzo niesprawiedliwie.

Otóż, 17 sierpnia, cytując: „ppłk Daniel otrzymał od płk. „Montera” rozkazy przerywające dwutygodniową bezczynność bojową Mokotowa”. Szły one w kierunku przygotowania przedarcia się oddziałów AK na Mokotów. Jakby dopełnieniem rozkazów „Montera” była nominacja 18 sierpnia ppłk. „Karola” na dowódcę Mokotowa i ściągnięcie posiłków z południa do miasta. Możliwe, że „Monter” liczył się tu także z poważnymi siłami AK nadciągającymi z kieleckiego w kierunku Warszawy (ok. 6,5 tys. ludzi w 20 batalionach pod dowództwem ppłk. dypl. Wojciecha Borzobohatego, który podjął decyzję cofania się z nad Pilicy).

Obraz, jaki daje w swym opracowaniu ppłk „Daniel” przedstawia się zupełnie inaczej. Dnia 14 sierpnia dotarli do niego łącznicy z batalionu Baszty „Karpaty”, który po szturmie 1 sierpnia na Wyścigi Konne na Służewcu zmuszony był wycofać się do lasów na południe od miasta „ginąc” na dłuższy czas dla dowództwa pułku. Teraz dopiero „Daniel” dowiedział się, że nieźle dobrojony batalion przebywa wraz z innymi oddziałami w Lasach Chojnowskich; znajduje się też tam ppłk „Grzymała” (Mieczysław Sokołowski, były komendant Obwodu Ochota), przygotowujący przedarcie się sił AK z Lasów do Warszawy.

*„Wiadomość ta - pisze „Daniel” - wywarła bardzo duże i podniecające wrażenie z punktu widzenia możliwości wzmocnienia swych sił dyspozycyjnych w mocno przetrzebionych oddziałach, jak również pomnożenia zapasów broni i amunicji. Poza tym nasuwała się nie lada okazja do obsadzenia nowoprzybyłymi oddziałami bezpieczeństwa dotąd terenu Czerniakowa, po którym mimo wszystko kręciły się stale patrole i w każdej chwili mogła wyniknąć z tego kierunku jakaś »niespodzianka« dla Górnego Mokotowa”.*

Natychmiast też podjął „Daniel” działania mające na celu zrealizowania zamiaru, jaki nasuwał się z całą oczywistością.

Wieczorem 15 sierpnia przesłany został przez gońców - dwiema drogami - rozkaz dla ppłk. Grzymały ustalający datę akcji na noc z 18 na 19 sierpnia; następnej nocy Grzymała potwierdził otrzymanie rozkazu.

„Daniel” nakazał przebijanie się „oddziałów leśnych” od północnej ściany Lasu Kabackiego w kierunku na Dolny Mokotów - Sadybę.

Oceniano, że pożądane byłoby, gdyby jedna kolumna zaatakowała „po drodze” stanowiska artylerii niemieckiej koło wsi Wolica, druga zaś Pałac Wilanowski, gdzie – jak stwierdza

„Daniel” - „*niewątpliwie znajdował się jakiś ważniejszy nerw dowodzenia*”.

Stanowiska niemieckie miano jednak szturmować tylko w przypadku uzyskania wyraźnego zaskoczenia przeciwnika, w innym wypadku należało dążyć do omijania pozycji niemieckich i jak najszybszego osiągnięcia Sadyby.

Akcję oddziałów przedzierających się do Warszawy miała wspierać grupa mokotowska od strony Sadyby. Około godziny 24.00 powinna ona była znaleźć się w okolicach Wilanowa, by wesprzeć atak na Pałac i ułatwić osiągnięcie Sadyby.

Jednocześnie z wysłaniem rozkazu dla ppłk. Grzymały, „Daniel” nakazał od 15 sierpnia przeprowadzenie szeregu akcji zbrojnych przygotowujących opanowanie Dolnego Mokotowa.

W toku szeregu walk doprowadziło to ostatecznie 18 sierpnia do opanowania linii wzdłuż ulic Dolnej i Chełmskiej, aż po Czerniakowską z frontem na północ; zabezpieczało to od tej strony skutecznie akcję przewidzianą na noc z 18 na 19 sierpnia.

Sama akcja nocna została tylko w części wykonana, między innymi w wyniku wyraźnych błędów i uchybień niektórych dowódców. Kolumnie atakującej Wilanów nie udało się, mimo prawie godzinnej walki, jego zdobycie i przeszła w zasadzie w całości na „Sadybę”. Natomiast kolumna, która uderzyła na niemieckie stanowiska artyleryjskie wycofała się w toku walki do Lasów Kabackich, tylko w części przedzierając się na Sadybę.

Oddziały batalionu „Karpaty” z tej ostatniej grupy dołączyły w nocy z 20 na 21 sierpnia do znajdującego się już na Mokotowie baonu.

Trzy dobrze uzbrojone kompanie baonu „Karpaty” – K1, K2 i K3 - stanowiły trzon sił, które przybyły na Mokotów.

## Górny Mokotów - Wielki Mokotów

W toku ostrych walk w dniach 19-21 sierpnia odparto uderzenie niemieckie z wielu kierunków i umocniono pozycje powstańcze na Dolnym Mokotowie oddziałami przybyłymi z lasu oraz skierowanymi z Górnego Mokotowa. Plan ppłk. „Daniela” powzięty z 14/15 sierpnia został w ten sposób w ciągu tygodnia zrealizowany, a „załoga” mokotowska umocniona. Górny Mokotów powstańczy stał się odtąd „Wielkim Mokotowem”.

W takiej sytuacji na Mokotów przybywa ppłk. Karol z rozkazem wykonania tego, co już zostało wykonane przez „Daniela”. *„Mimo zwróconej uwagi przez ppłk. „Daniela (tu znów cytuję dowódcę „Baszty”), że misja jego jest właściwie już nieaktualna wobec dokonanej akcji powrotu oddziałów leśnych w nocy z 18/19 sierpnia, ppłk „Karol” udał się mimo to do Lasów Chojnowskich, gdzie zastał tylko jakieś szczątkowe grupki powstańców, sam zaś wrócił na Mokotów dnia 24 sierpnia”.*

Zorientowanie się w terenie i w sytuacji oraz organizowanie swego sztabu dowodzenia na Mokotowie zabrało ppłk. „Karolowi” dwa dni i dlatego funkcje dowódcy Obwodu przejął od ppłk. „Daniela” faktycznie dopiero dnia 26 sierpnia.

## Zmiany w dowodzeniu Mokotowem

Od tej daty „Daniel” pozostał dowódcą Górnego Mokotowa obsadzonego wyłącznie przez „Basztę”, a ppłk „Karol” dowodził całością sił Górnego i Dolnego Mokotowa. „Karol” przygotowywał też natarcie z 26 na 27 sierpnia, które miało doprowadzić do połączenia Mokotowa z powstańczym Śródmieściem na Powiślu.

Mimo częściowych sukcesów ta ofensywna próba wzmocnionego od kilku dni powstańczego Mokotowa nie doprowadziła do upragnionego skutku. W opinii „Daniela” i tym

razem brak „zsynchronizowanego uderzenia oddziałów Obwodu I. od strony Powiśla ... należy uważać za główną przyczynę niepowodzenia”.

Od początku września inicjatywę zaczepną przejęła wyraźnie strona niemiecka, co przyniosło kolejną serię klęsk i strat powstańczych, najpierw na Dolnym Mokotowie, a później i na Górnym, aż po ostateczną kapitulację 27 września 1944 roku.

Z osobą podpułkownika Stanisława Kamińskiego – „Daniela” i jego faktycznym dowództwem powstania na Mokotowie, realizowanym siłą rzeczy bardzo samodzielnie, przy słabej - lepszej może dopiero od połowy sierpnia - łączności z dowództwem całego Powstania, łączyć trzeba tak decyzję pozostawienia rozbitych sił AK w dzielnicy, jak i ich umocnienie i organizację całego życia na wyzwolonych obszarach.

„Baszta”, pułk uformowany w konspiracji jako specjalna jednostka dyspozycyjna Komendy Głównej AK stanowiła od nocy z 1 na 2 sierpnia podstawę polskich sił powstańczych, decydującą dla przetrwania akcji powstaniowej na południu Warszawy. Przy niej i przy jej dowódcy skupiły się niejako spontanicznie inne oddziały, wcześniej częściowo lub całkowicie rozbite.

Z decyzjami i dowództwem Daniela w dniach 15 - 20 trzeba też związać poważne umocnienie sił mokotowskiej AK i opanowanie dużych obszarów Dolnego Mokotowa.

Można powiedzieć, że sukcesy powstańczego Mokotowa łączą się z dowództwem „Daniela” i jego pułkiem „Baszta”, co warto jest pamiętać i przypominać. Oczywiście, sytuacja generalna na przełomie sierpnia i września uległa istotnym zmianom, co odbiło się także siłą rzeczy na sytuacji tej wielkiej - jakże trudnej do obrony przy kolosalnej dysproporcji sił - dzielnicy mokotowskiej.

**Ważniejsze źródła do tematu:**

1. Krótka charakterystyka tekstu Stanisława Kamińskiego (1896-1969) w formie raportu. Dowódca „Baszty” o swoim pułku pisze w „Państwo - Kościół - Niepodległość”, Lublin 1986, IX-XVI (księga pamiątkowa W. Rostockiego). Maszynopis otrzymałem bezpośrednio od autora.
2. Lesław Bartelski, „Mokotów 1944”, Warszawa 1971.
3. Lesław Bartelski, „Pułk AK Baszta”, Warszawa 1990.
4. Bardzo dużą ilość relacji i materiałów dla dziejów Mokotowa opublikował po 1989 roku Eugeniusz Ajewski, „Mokotów walczy 1944”, Warszawa 1990 i następne (t. 5 w 1999).
5. Adam Borkiewicz, „Powstanie Warszawskie”, wyd. II, Warszawa 1964.
6. Jerzy Kirchmayer, „Powstanie Warszawskie”, Warszawa 1959.
7. Andrzej Kunert, „Rokicki Józef 1894 – 1976”, „Polski Słownik Biograficzny XXXI”, Wrocław 1988 ; ppłk Karol przedstawił własną wersję między innymi i „mokotowskiego” okresu jego kariery wojskowej we wspomnieniach pt. „Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia”, wyd. w Niemczech Zachodnich 1949, s. 106 i następne.
8. Szczegółowa relacja Elżbiety Ostrowskiej „ W Alejach spacerują Tygrysy” sierpień - wrzesień 1944, Warszawa 1973, o jej przejściu kanałami jako łączniczki od „Montera” do „Przegoni” w nocy z 5 na 6 sierpnia: *„Na Mokotowie nie zastałam „Przegoni”, ale „Daniela”, który jej oświadczył: „Z nikim nie mam kontaktu, z żadnym z sąsiadów, ani z Przegonią ani z Okręgiem ... z nikim”* (s. 109). A. Borkiewicz, „Powstanie”, s. 337 - podaje datę z uwagą, iż *„łączność ta ustala się dopiero od 11 VIII 44 kanałami”*. Cytat za A. Borkiewiczem, „Powstanie”, s. 341, zdanie o rozkazie

„Montera” dla „Daniela” powtarzano potem często w różnych opracowaniach, np. W. Bartoszewski, „1859 dni Warszawy”, Kraków 1974 r., s. 617.

9. J. Rokicki – „Karol, blaski i cienie”, s. 116-117, przedstawia zadanie, jakie zlecił mu „Monter” „dnia 18 sierpnia wieczorem”. Według oceny „Montera” w lasach Kabackim i Chojnowskim miało się znajdować ok. 6 tysięcy żołnierzy. Tam także o polskich pertraktacjach w tych właśnie dniach z dywizją węgierską stacjonującą w okolicach Piaseczna. O akcjach tych por. L. Bartelski, s. 351 i następnych oraz tegoż, „Pułk Baszta”, s. 304 i w następnych.

**J.K.**



**Przy ul. Puławskiej 132. Ppłk „Daniel” dokonuje przeglądu kompanii „Krawiec”, która przebijając się na Mokotów z Lasów Kabackich dotarła na Sadybę przynosząc cenną broń. Z ręką na temblaku ppor. Henryk Maciejewski „Lech”, z granatem za pasem Kazimierz Pyrka „Andrzej”, w głębi Jerzy Rossudowski „Stary”, z prawej na pierwszym planie Ksawery Frank „Kiejstut”**

*(Foto: Internet)*

# Wspomnienia

## nieznanego autora, pisane na gorąco, w przerwach walk powstańczych na Mokotowie

*W największym podnieceniu, po maksymalnych przygotowaniach pierwszego sierpnia rano otrzymałem w zaufaniu wiadomość, że wieczorem wybuchnie, oczekiwane od tyłu miesięcy i lat konspiracji, powstanie.*

*Rano, jak każdego z tych ostatnich przedpowstaniowych dni, objechałem lokale zbiórek poszczególnych sekcji, rozdałem tematy i materiał do opracowania dowódcom sekcji, sam omówiłem bardziej istotne sprawy, sprawdziłem, czy gońcy zostali wyznaczeni, a następnie zjawiłem się w punkcie alarmowym plutonu.*

*Nic nadzwyczajnego nie było, nowych żadnych zarządzeń nie przysłano, dowiedziałem się o wszystkich nowych plotkach i kawałach, i nie mając nic lepszego zameldowałem, że idę do magazynu na Mokotów. Już wczoraj prosił mnie dowódca plutonu minerskiego, abym - o ile mogę - przyjechał do nich i pomógł przy robieniu granatów tarczowych z plastyku oraz przy zbrojeniu granatów uderzeniowych.*

*Nie mając nic lepszego do działania, pojechałem „10-tką” w tamtym kierunku.*

*Na Placu Zbawiciela „10-tka” kończyła swą trasę. Wysiadłem i gdy zobaczyłem jadącą „3-kę” popędziłem, aby się w nią przesiąść. Na pomoście, gdy wskakiwałem do tramwaju, na stopniu ujrzałem jadącego dowódcę kompanii.*

*Zbliżyłem się do niego.*



## **Dziś powstanie!...**

*Stojąc tu dopiero dowiedziałem się potwierdzenia tego, na co tak długo oczekiwaliśmy: „Dziś powstanie. Od godziny 12 do 14 wszyscy muszą stawić na wyznaczonej postawie wyjściowej”.*

*W pierwszym momencie dowódca kompanii sądził, że ja już jadę na wyznaczony punkt zbiorczy - był więc mocno zdziwiony, jak tak szybko zostałem zawiadomiony i że już zdążyłem tu dojechać.*

*Fakt ten zaskoczył mnie solidnie. Wprawdzie stałe oporządzenie alarmowe miałem już przewiezione na miejsce, to jednak akurat tego dnia oddałem swoje kamasze do reperacji do szewca. Na nogach miałem mało wygodne półbuty. Przeprosiłem więc dowódcę kompanii i mając jeszcze sporo czasu, wróciłem do siebie do domu po właściwe buty.*

*Po drodze zajechałem na punkt alarmowy zorientować się, czy moja drużyna została poderwana i zawiadomiona, ale już nikogo nie zastałem, a matka gospodarza lokalu powiedziała mi, że już wszyscy pobiegli na Mokotów.*

*Czym prędzej więc podążyłem do domu, wziąłem inne buty, pożegnałem się z rodzicami i jak tylko mogłem, pospieszyłem za swoimi chłopcami.*

*Nie szło mi jednak dobrze, ulicę Żelazną przebyłem pół biegiem, a połowę przejechałem furą. Tramwaju jak na złość nie było ani jednego. Nie zastanawiając się wiele, ruszyłem w kierunku Pola Mokotowskiego, a następnie na przełaj na Mokotów. Idąc Polem spotkałem paru naszych chłopców, między innymi znajomego [nazwisko lub pseudonim było zaszyfrowane – Z.P.], którego odprowadziłem do ulicy Łowickiej, gdzie II pluton miał swój punkt zbiórki i z życzeniem powodzenia i szczęścia w akcji rozeszliśmy się.*

*Szybko skręciłem w Narbutta, a następnie w Aleję Niepodległości. Tu już ujrzałem spacerującego wzdłuż ulicy*

dowódcę kompanii, który wzrokiem kierował nas na drugą stronę, gdzie goniec ukryty w studziencie kanalizacyjnej dokładnie wskazywał miejsce, gdzie zbiera się kompania. Był to jedno piętrowy ładny domeczek wysunięty nieco w pole, w kierunku Puławskiej.

Przemykając się wzdłuż płotu, jak bomba wpadłem do wewnątrz.

## Zbiórka

W progu spotkała mnie ukryta warta z peemami i widząc swego, wpuściła, kierując na pierwsze piętro. Można powiedzieć, byłem tu już jednym z ostatnich.

Mimo spóźnienia, z zadowoleniem ujrzałem w komplecie całą swoją drużynę i mogłem się nią w tej chwili pochwalić. Pomijając to, że była w tej chwili najliczniejsza, wszyscy chłopcy wyglądali dziarsko, a paru wielkoludów budziło podziw swym wzrostem. Wszyscy chłopcy byli fizycznie nieźle zbudowani, o pałających do czynu oczach, zwracali ogólną uwagę.

Budynek zbiórki - to była szkoła o tej porze roku nieczynna. Rozlokowaliśmy się więc po klasach i od razu przystąpiliśmy do podziału broni i granatów.

W tej chwili zorientowałem się, w jak okropnym jesteśmy pod tym względem stanie. Zapowiedziane steny, około 15 sztuk na kompanię, nie zjawily się, a po podzieleniu, pomiędzy ludzi okazało się, że 23 ludzi w mojej drużynie miało 6 pistoletów i po jednym lub po dwa magazynki (w tym jedna dziewiątka, reszta siódemki).

Następnie przydzielono mi 6 czy 7 granatów, które po jednym rozdałem reszcie. Pozostało 9 chłopców bez niczego, z tym, że broń będziemy zdobywać na Niemcach.

## Od rana nic nie jedli

*Na dodatek wszystkiego głodni byliśmy przeraźliwie. Była już godzina 16, czy później, a chłopcy od rana nic nie jedli. Przez okno zauważyłem przejeżdżający na sąsiedniej ulicy wóz z pieczywem. Natychmiast zameldowałem się u dowódcy kompani z propozycją, żeby go ściągnąć. Otrzymałem pozwolenie i wraz z dwoma ludźmi skoczyłem do niego. Kierowca akurat zatrzymał się przed sklepem spożywczym i rozmawiał z właścicielem. Na nasze nieszczęście chleba już nie miał, przyrzekł jednak, że za dziesięć minut będzie jechał z nowym transportem i 50 bochenków przywiezie dla nas. No i rzeczywiście. Nie minęło dziesięć minut, a już jechał z obiecany towarem. Szybko rozładowaliśmy wóz i uginając się, przytaszczyliśmy chleb do szkoły.*

*W progu zastał nas już stan alarmu. Dowódca kompanii podrywał już swą jednostkę do akcji. Wnieśliśmy jednak swój towar na górę i ponieważ pluton nasz wychodził do akcji na końcu, zdążyłem jeszcze chleb podzielić między ludzi. Przydał się on później znakomicie w ciągu naszej akcji.*

## Była już godzina 17

*Dwójkami ustawiliśmy się na korytarzu według kolejności drużyn i na dany znak wymaszerowaliśmy na pole przed domkiem. Była to już godzina 17.00. Szum, wrzask i strzały dały się słyszeć na Mokotowie. Na zewnątrz natychmiast przyjęliśmy szyk luźny idąc w odstępach i odległościach.*

*Niedługo tak spokojnie szliśmy. Na rogu Kazimierzowskiej, w którą skręciliśmy i Szustra, przyjął nas ogniem czołg od strony ulicy Narbutta. Kompania posuwająca się po obu stronach ulicy przytuliła się do parkanu i ogródków.*

*Tak się stało, że dwie trzecie mojej drużyny znalazło się*

po przeciwległej stronie przy dowódcy kompanii i dowódcy plutonu, a ja z jedną sekcją po drugiej stronie. Widząc mnie, dowódca kompanii krzyknął, abym ze swymi ludźmi cofnął się i podciągnął butelki z benzyną, które pozostały na ręcznym wózku. Wróciłem więc po benzynę, przeskoczyłem Kazimierzowską i podwiozłem ją do Szustra. Tu już kompanii nie było, bo czołg w międzyczasie się wycofał i kompania posunęła się w kierunku Narbutta.

Przechodząc przez ul. Szustra, zostałem zatrzymany przez paru cywilów, poinformowali mnie, że w budynku gdzie mieściła się poczta ukryci są Niemcy. Posesja była zamknięta, weszliśmy więc przez płot i przez okna do środka. Tu okazało się, że Niemcy schowali się do piwnic. Trzęsący się woźny nie chciał najpierw nam wskazać, gdzie oni są, ale pod wymową gróźb poprowadził nas.

Ja przede wszystkim odebrałem im broń i z nowym nabytkiem poleciałem dalej, zostawiając Niemców na łaskę rozżalonych i wściekłych ludzi. Ja nie mogłem długo tu pozostać, biegłem do natarcia. Powiem szczerze: co mieliśmy atakować, to jeszcze nie wiedziałem, po prostu leciałem w kierunku Rakowieckiej.

Przesuwanie się naprzód nie było jednak łatwe, kule tak fruwały, aż miło, a ludzie moi szli pierwszy raz do natarcia. Skuliło się bractwo w sobie i na mój rozkaz skoczyliśmy.

Nie szedłem jednak prosto, wybierałem zastony. Przeskoczyliśmy ulicę i pod płotem doczołgaliśmy się do Kazimierzowskiej. Tu ujrzałem paru znanych mi chłopców, spytałem więc ich dokąd nacierać. Ci wskazali kierunek Narbutta, więc już nie przeskakując na drugą stronę ogródków, czołgaliśmy się naprzód. Kule cięły po krzakach i teraz raczej skakaliśmy od wgłębienia do wgłębienia. Po przebyciu jakieś 300 metrów wydostałem się za mur, tu podniosłem się i ściągnąłem całą sekcję. W czasie podciągania do muru, ujrzałem IV pluton. Zgrupowaliśmy się niedaleko niego.

*Tu dowiedzieliśmy się, że oni są w odwodzie, dla osłony tyłów, a całość nacierała od domu do domu, z budynku do budynku, z posesji do posesji. Tak czyniąc, całość oddziałów posuwała się naprzód.*

*Szybko więc zacząłem ze swymi chłopcami dążyć za całością. Nawet nie zauważyliśmy, że byliśmy już z przodu i jako pierwsi skoczyliśmy do któregoś domu na ulicy Narbutta. Za nami wpadł „Nowina” ze swoim stnem i swoją sekcją, a za nim pomału dociągali inni. Niemców w tym domu nie było, ale byli na ulicy Narbutta i wejście do tego domu ryglowali ścianą ognia z bunkra znajdującego się o 100 m w bok.*

*Nie było nas dużo, bo zaledwie dwie sekcje. Musiałoby naszych podciągnąć więcej, a tymczasem trzeba było utrzymać ten budynek. Czym prędzej kazałem przestraszonej ludności pootwierać mieszkania, porzostawiałem ludzi na pierwszym piętrze, parterze i w głębi bramy, i zająłem się podciąganiem reszty ludzi. Za mną, jak mówiłem, wskoczył ze swymi ludźmi „Nowina” [plut. Leszek Pawlikowski], a za nimi w pewnej odległości, na czele swych ludzi szedł „Szary” [sierż. chor. Włodzimierz Gołaszewsk].*

## **Na czele szedł „Szary”**

*Straszny był jego widok, ledwie szedł, cały był we krwi, miał przestrzeloną nogę i parę jeszcze postrzałów. Lecz mniej może cierpiał z bólu swoich ran, jak z faktu, że pluton jego został zdziesiątkowany, jedna z drużyn została wycięta prawie co do nogi. Z dziką rozpaczą powtarzał: „Wybili mi pluton, nie ma już mych ludzi”.*

*Garstka najwierniejszych mu chłopaków otoczyła go, krzyknąłem na ludność cywilną, a sam zacząłem rozstawiać nowo przybyłych, bo w każdej chwili Niemcy mogli przypuścić natarcie. Garstka śmiałków próbowała nas atakować, ale obsypaliśmy ich granatami i ogniem pistoletów, tak że jeden*

Szwab z peemem został na ulicy, reszta pospiesznie się wycofała.

*Nie znałem terenu, nie wiedziałem gdzie są nasi, a gdzie nieprzyjaciel. Wszedłem więc na strych i tu dopiero zobaczyłem, że są w domu „Wedla” na ul. Puławskiej.*

*Niemcy rozpoczęli boczny ogień na posuwającą się kompanię. Wystawiłem więc dwa karabiny, wszystkie, które były w naszym w tej chwili posiadaniu, strzelców umieściłem za kominami i tak starałem się odciągnąć i osłabić ogień nieprzyjaciela.*

*Po bliższym rozpoznaniu okazało się, że jesteśmy w najbardziej wysuniętym budynku ze wszystkich zajętych, w kierunku wroga. Natarcie sąsiednich kompanii nie postępowało tak szybko, jak naszej, więc musieliśmy się zatrzymać. Obszedłem jeszcze stanowiska i kazałem zdwoić czujność.*

*Przechodząc przez jedno z mieszkań zauważyłem sporo jedzenia na stole, pozwoliłem sobie to wziąć i rozdałem między chłopców.*

## **Ryzykował, aby zdobyć broń**

*W czasie rozstawiania i kierowania akcją w tym domu doszło między mną, a niektórymi drużynowymi pierwszego plutonu do scysji.*

*Ja przecież byłem również tylko drużynowym, otrzymałem jednak od dowódcy plutonu rozkaz dysponowania jego ludźmi. Spory te zażegnane zostały przez „Szarego” na tyle, że ja w dalszym ciągu trzymałem nadzór nad całością.*

*Parę jeszcze razy pojawiali się Niemcy na ulicy, ale za każdym razem granaty nasze robiły swoje.*

*W pewnym momencie jeden z ludzi z 1-go plutonu, pomimo szalonego ognia, chciał wyskoczyć i podnieść leżący peem niemiecki. Nie zdążył jednak zrobić kroku, gdy został podziurawiony i padł nieżywy. Dlaczego ryzykował, trudno*

*powiedzieć. Faktem jest, że dla zorientowania się - najpierw wyrzucił metalowy kosz do śmieci, który w mgnieniu oka został poprzesywany kulami.*

## **Pustki w amunicji**

*Nasze siły na Mokotowie były bardzo małe, bo zaledwie trzy tysiące, a uzbrojenie - fatalne. Po paru godzinach akcji zaczęły świecić pustki w amunicji. Nie stać nas było na natarcie na najeżone drutami koszary niemieckie na Rakowieckiej, z posterunkami i bunkrami, i wyposażone w najlepszą broń, artylerię i czołgi. Mokotów to dzielnica duża. Prócz Rakowieckiej, gdzie mieściły się największe koszary, była jeszcze część willowa z ul. Dworkową, z „Wedlem” i szkołą na Woronicza. Siły nasze były rozproszone i nieduże. O pełnym wyrzuceniu Szwabów nie mogło być mowy.*

*Trzeba było myśleć o obronie zajętych terenów. Ponieważ, jak już powiedziałem, kompania nasza najbardziej się wysunęła, otrzymałem rozkaz wycofania się. Zaczęto więc nam sygnalizować, abyśmy się cofali. Nie było to teraz łatwe. Między nami, a resztą kompanii był pas około 60 metrów pola kartofli znajdujący się pod bardzo silnym ogniem bocznym z domu „Wedla”. Wprawdzie odległość od nich była 400 do 500 metrów to jednak kropili celnie. Do tego strzelali z wyższych pięter, więc plac mieli jak na dłoni. Dwaj nasi strzelcy na dachu robili, co tylko mogli, sami się narażając, bo ich nieprzyjaciel dostrzegł i od komina co chwila leciały odłamki cegieł.*

*Paru z naszych zostało zabitych, a kilku ciężko rannych. Między innymi zginął jeden żołnierz z mojej sekcji i do tego chłopak, którego matka prosiła o opiekę nad nim - ale tak chciał los.*

*Najgorsza sprawa była z Szarym. Krwawił bowiem bardzo i ledwo się ruszał. Każde poruszenie powodowało silne bóle. Chciał nawet zostać, ale się przemógł, oddał nam wszystko,*

co miał i poczołgał się - dzięki Bogu szczęśliwie.

Na końcu zostałem ja z „Nowiną”. W ostatnim momencie zrobiłem dobrą zamianę, ponieważ zostałem na końcu i zamieniłem się z jednym ludzi - swą siódmką na parabellum, z której byłem szalenie zadowolony i które towarzyszyło mi już do końca.

## **Ostatni z ulicy Narbutta**

Ja, a ze mną „Nowina” z peemem, wycofaliśmy jako ostatni z Narbutta. Kompania otrzymała na pierwszej równoległej od Narbutta nowy odcinek ulicy do obrony. Mnie dano osobny domeczek, przydzielono parę sekcji i kazano pilnować tego miejsca.

W pewnym momencie zameldowała się u mnie sekcja ze starszym strzelcem „Bajanem” na czele. Kazałem mu iść na poddasze i ponieważ noc była dość widna, poleciłem prowadzić obserwację. Na swoje nieszczęście i na dowód swej głupoty któryś z żołnierzy zapalił światło. Naturalnie, prześwitywać to musiało szparami, mimo zasłoniętych okien. Niemcy to zauważyli i puścili serię z cekaemu. Widno się zrobiło tak, jak w dzień i w efekcie tego - dwaj zabici i „Bajan” [Jan Baum] ciężko ranny. Stało się to w jednym mgnieniu oka. Z pięciu młodych i dziarskich przed chwilą ludzi - zostało już tylko dwóch.

## **„Cenne nabytki”**

W akcji sekcja moja uzyskała dwa cenne nabytki. Jeden - to dzielny młodzian z lasu „Dąb” [prawdopodobnie kpr. Maciej Abramowski], a drugi, to oficer lekarz i pilny żołnierz w jednej osobie. Bardo słabo umiał po polsku. Trzeba przyznać, zachowywał się bardzo dzielnie i z zimną krwią stał na swym posterunku, stale czujny.



*Te dwa „nabytki” utrzymywały się równo i dlatego, że sekcję swoją utrzymałem według imion sekcyjnych i gdy w ciemności nie mogłem ich pozbierać, zwoływałem ich tymi imionami. W ten sposób grupy ludzi, którzy koło mnie się gromadziły, dzięki tym imionom poruszały się razem w nocy, wszędzie tam, gdzie i ja.*

*Z bronią było bardzo ciężko. Nie zdobyliśmy bowiem żadnego obiektu nieprzyjacielskiego, gdzie moglibyśmy się w broń zaopatrzyć. Ze zgrozą trzeba przyznać, że chłopcy dozbrajali się bronią swych zabitych kolegów.*

*W nocy kompania nasza została zastąpiona przez inną i przeniesiona na przeciwną stronę Mokotowa od strony Służewca. Wróciłem więc do swego plutonu, gdzie odnalazłem resztę swojej drużyny. Mieliśmy w pierwszym momencie być użyci w natarciu na forty przed Okęciem, ale ostatecznie zaniechano tego.*

## **Szkoła na Woronicza**

*Rano 2 sierpnia znaleźliśmy się przed szkołą na Woronicza, gdzie jeszcze byli Niemcy. Tu pluton nasz został wyznaczony na placówkę, a ja wysunąłem się z paroma ludźmi jako czujka podoficerska.*

*Niemcy zachowywali się dziwnie. W całym gmachu szkoły, okolonym drutem, w każdym oknie widać było stanowiska z worków z piaskiem. Był ich cały pluton, to jest około 80 ludzi. Widać było jednak, że są od innych swoich placówek w dość znacznym oddaleniu i od rana przygotowywali się do ucieczki. Nie siedzieli w gmachu szkoły, ale wyszli przed budynek i na ul. Puławskiej wystawili posterunek.*

*O jakieś 150 metrów w bramie stałem ja ze swymi ludźmi. Sytuacja była nieco dziwna.*

*Rano o około 5-tej przyjechała kolejka grójecka. Wysypała się masa ludzi, która nie została przez Niemców zatrzymana, myśmy ich również przepuścili.*

*Nasza pierwsza barykada zrobiona w nocy była przy pierwszej równoległej do Woronicza. Niemcy nie wiedzieli, co robić. Najpierw wyjechał samochód pancerny, podjechał pod barykadę, ale otrzymał celny ogień i został rozbity. Wtedy wyjechała niemiecka tankietka i ściągnęła rozbity samochód. Następnie Niemcy, dodając sobie ducha, rozpoczęli natarcie na barykadę, ale dostali taki odpór, że zaczęli wszystko rzucać i szybko uciekać, jak tylko mogli.*

*Pogonili nasi za nimi i bez walki zajęli szkołę na Woronicza, a Niemcy wynieśli się aż na Służew.*

*Wielka była radość z zajęcia szkoły na Woronicza. Nie chodziło tu bowiem o zajęcie tej placówki, ważne było to, żeśmy zdobyli tam fantastyczną ilość granatów i amunicji oraz pocisków „pancerszreków”, którymi po zdobyciu wyrzutni do tych pocisków i rozpoczęciu własnej produkcji wyrzutni skutecznie zwalczaliśmy czołgi niemieckie.*

*Ale z granatami była w pewnym momencie niemąta tragedia. Granaty były nieuzbrojone, bo Niemcy pochowali splotki przed ucieczką. Ale, dzięki Bogu, splotki się znalazły i z całym zapalem oddaliśmy się pracy przy zbrojeniu granatów.*

*Do budynku szkoły - niemieckich koszar - nie weszliśmy od razu, pomimo, że już wszystko było w naszych rękach, gdyż zorientowaliśmy się, że Szwaby nie omieszkali zaminować teren.*

*Najpierw więc nasz dowódca plutonu minerskiego z paroma ludźmi powykrywał te „miłe” urządzenia śmierci, a wtedy dopiero weszliśmy do środka.*

*Mój trzeci pluton zajął sąsiednią willę na Krasickiego. Szkołę objął w posiadanie pluton czwarty.*

## Parę skrzynek granatów

*Tak się jakoś złożyło, nie wiem-dlaczego?, że cała skrzynie z granatami ze szkoły zostały zaniezione do naszej kwatery. Widząc, co się święci, zapędziłem swoją drużynę do zbrojenia granatów. Wynik był oczywisty. W czasie roboty dostaliśmy „na lewo” dla siebie parę skrzynek, a za to, żeśmy je zbroili, dostaliśmy je w pierwszej kolejności.*

*Czasy pustki minęły w mojej drużynie, teraz już uzbrojony był każdy. Minimum po trzy granaty miał każdy. W czasie zbrojenia zauważyłem, że jest też około 10 kg nie zużytego plastiku. Porobiłem więc z granatów i plastiku granaty przeciwpancerne i tak utworzyłem sekcję przeciwpancerną. Tak powstała 1, 2, 3 tego typu sekcja, pomimo że istniał pluton minerów specjalnie ćwiczony w konspiracji i który z braku odpowiedniego sprzętu stał się zwykłym plutonem strzeleckim.*

*Trzeba przyznać, że ta tak ciekawa broń i tak ważna w walkach ulicznych, była zupełnie zaniechana. Moi chłopcy nie byli minerami, ja tylko ćwiczylem się trochę w tym zawodzie, jednak z gotowymi minami dawali sobie doskonale radę. Istotnie wartość tej sekcji dała się zauważyć następnego dnia.*

*Oto ni stąd, ni zowąd na placówkę naszą wpadła tankietka, ostrzelała nas i wycofała się. Zachodziła obawa, że złoży nam wizytę z powrotem. Po alarmie o nadjeżdżającej za pierwszym razem tankietce, zgłosiłem się do dowódcy plutonu, aby mnie zgłosił z moją sekcją p. panc. do rozporządzania dowódcy kompanii tak, abym mógł urządzić zasadzkę na te żelazne smoki.*

*Tego dnia od samego rana lał deszcz. Nie gasiło to naszych zapatów. Dowódca kompanii „Szwarc”, mój niedawny dowódca klasy podchorążych i wykładowca, z zadowoleniem mnie przyjął i kazał stworzyć stanowiska przed naszymi placówkami. Po przeglądzie całego terenu wybrałem sobie dom*

*przy ul. Puławskiej 165, która od tej pory prawie aż do końca była miejscem bardzo ważnej placówki powstańczej. Stanowiska porobiliśmy sobie na pierwszym piętrze oraz paru chłopców schowało się w przydrożnych rowach.*

*Nie mieliśmy tego dnia szczęścia, nie złożono nam wizyty. Ale, jak powiedziałem, od tego dnia codziennie ze swoją sekcją czatowałem na ewentualnych przybyszów.*

*Po paru dniach takiego siedzenia dowódca kompanii zarządził w tym miejscu stałą placówkę z tym, że posiadanie jej oddano innemu plutonowi.*

*W kolejności drużyn, przez 24 godziny pełniono tam służbę, obsadzając ją jedną całą drużyną. Odtąd przez dwa tygodnie lub dłużej pełniliśmy na tym posterunku służbę. Inaczej podobno bywało w innych drużynach.*

## **Rygor i zdwojona warta**

*U mnie istniał ścisły rygor, od samego początku do końca czuwała zdwojona warta. Naturalnie - z przerwami i nie stale ci sami. Z chwilą objęcia placówki biegł przede wszystkim goniec z meldunkiem regulaminowym, o zmianie załogi, a następnie przy pomocy tych, co nie stali na posterunku, robiliśmy porządki. Żadna z drużyn tego nie miała. Można powiedzieć, że wykazałem się wzorową dyscypliną i porządkiem.*

*Od okien, przy których były stanowiska, kazałem odsuwać stołki i krzesła, i ustawiać z tyłu w kącie. Podłogę zaśmieconą cegłami z dziur, gdzie się rozerwał pocisk, zamietliśmy do czysta, granaty i miny przeciwpancerne leżały przy oknach, parę granatów kazałem trzymać stale odbezpieczonych, a obok przygotowano nie tylko te miejsca, gdzie były stanowiska, które porządkowaliśmy, ale i pokoje, gdzie odpoczywaliśmy. Była kuchnia, w której gotowaliśmy.*

*W oznaczonym miejscu poukładane stały zapasowe*

*granaty i stały skrzynki z amunicją.*

*Broń odpoczywających miała swoje miejsce. Było zupełnie tak, jak w koszarach. Nawet szafki i garnuszki świeciły zawsze, jak lustro. Trochę chłopcy krzywili się i czasami mówili, a nawet śmiali się z potrzeby robienia porządków w czasie walki, ale byli to ci, którzy nawet w okresie spokoju nie byli przekonani, że warto utrzymywać porządek.*

*Inną ważną sprawą było budowanie i ulepszanie stanowisk bojowych. Trzeba przyznać, że mało kto o tym pamiętał. I znów tylko moi chłopcy budowali stanowiska na balkonach na grubość półtorej cegły ze strzelnicami, które obłożone były dywanami dla zamaskowania.”*

\* \* \*

**Na tym kończy się znaleziony pamiętnik, który nie został podpisany...**

Osoby i rozszyfrowane pseudonimy umieszczone w pamiętniku, to: pułk „Baszta”, dowódca pułku ppłk Stanisław Kamiński „Daniel”, Kompania B3; dowódcy: por. Michał Juchnicki „Wicher”, por. Marian Wichrzycki „Szwarc”, por. Witold Złotnicki „Witold”, ppor. Stanisław Poturęcki „Negus”. Pluton IV, dowódca ppor. Stanisław Poturęcki „Negus”, plutonowy Leszek Pawlikowski „Nowina”, sierż. pchor. Włodzimierz Gołaszewski „Szary” - dowódca plutonu I, kpr. Jan Baum „Bajan” . Pluton III - dowódca sierż. pchor. Henryk Królikowski „Tadeusz”, kpr. Maciej Abramowski „Dąb”.

Uwaga! Nazwiska autora wspomnień należałoby szukać prawdopodobnie wśród dowódców sekcji lub drużyny III plutonu.

*Tekst „Wspomnień” odczytał -  
z bardzo niewyraźnego i częściowo nadpalonego  
rękopisu –*

***Zdzisław Piłatowicz „Żagiel”, pluton IV***

## **Dziennik kpr. pchor. Stanisława Barańskiego „Kozaka”, z kompani B-3 pułku „Baszta” AK**

# Wspomnienia

„Dziennik” zarekwirowany przez MBP, jako depozyt  
w sprawie Waldemara Baczaka,  
w zbiorach IPN, s. 177

(podajemy wybrane fragmenty „Dziennika”)

## **Polowanie nie udało się...**

*(...) Dnia 25 sierpnia 1944 r.*

Siedzimy na placówce przy ul. Wilanowskiej. Przedpołudnie zeszło dosyć spokojnie. Od czasu do czasu ostrzeliwują nas z broni maszynowej z ulic Dworkowej i Willowej. Gdzieś jest w tamtej stronie dwóch „wolnych strzelców” niemieckich. Walą dranie jak w tarczę, widocznie mają celowniki lunetowe. Robią to z precyzją niemiecką, bez względu na to, czy spostrzegają jednego z naszych, grupę sanitarną, kobiety czy dzieci. Szkoda, że nie możemy stąd wypatrzeć tych „gniazdek”.

Teraz siedzę w oknie i patrzę na taką scenę: dosyć daleko przed nami, przez otwarte pole idzie kobieta z dzieckiem na ręku. Jest za daleko, by ją ostrzec, zresztą już weszła w pole popisów strzeleckich Niemców. Przez lornetkę widzę wyraźnie, jak seria poszła jej koło nóg. Pada szybko na ziemię. Dziecko zrywa się i ucieka jeszcze parę kroków, i przewraca się. Dymki unoszące się z suchej ziemi wskazują miejsca pocisków.

Kobieta stara ukryć się za snopem zżętego zboża, lecz szybko

wraca po dziecko. Łapie małe na ręce i biegnie do następnego snopa, a kule biją dookoła. W biegu opuszcza chustę, czy pled, lecz już po niego nie wraca. Jeszcze parę metrów i chroni się za murem na wpół rozwalonego domku.

To „polowanie” nie udało się (...).

## **„Szafa”**

*(...) Dnia 25 sierpnia 1944 r.*

Wróciliśmy na Raławicką. Ranek jest spokojny. Tak się już jakoś ułożyło, że Niemcy dają znać o sobie dopiero po południu. Tak jest i dzisiaj.

Około czternastej słyhać pierwszą „krówkę”, czy jak kto woli „szafę”, a jeśli kto woli naukowo, to pociski raketowego miotacza min. Ma to jedną dobrą stronę, że się sam zapowiada, czyli „nakręca”. Najpierw słyhać przeciągłe wycie: „fi”, a w końcu dopiero: „bachch, baach, babach”, i - cisza. Tylko snopy dymu czarnego, a tam gdzie padł pocisk zapalający - duży słup ognia wskazują „efekt”. Poza trafieniem, najnieprzyjemniejszy jest podmuch wywalający drzwi, okna, ściany.

Jedna z „krów” trafiła w fabrykę chemiczną przy ul. Raławickiej naprzeciwko nas i zapaliła ją, a że pełno tam było materiałów palnych, toteż można było jedynie ogień lokalizować. Dziś całą noc słyhać było artylerię frontową i to blisko. Już dwie noce nie śpimy (...).

## **Zabawa skończona**

*(...) Dnia 26/27 sierpnia 1944 r.*

O godzinie 24 wyruszamy plutonami I, II, III i IV - to nasza 3 kompania. Z innych punktów wychodzą inne. Idziemy cicho równolegle do Czerniakowskiej w stronę miasta (...).

Dochodzimy do ulicy Podchorążych. Cisza. Jest ciemna noc. Robimy skok całymi drużynami. Po bruku dudnią urywane kroki, Niemcy budzą się, rozpoczynając ogień (...).

Nasza drużyna, jako patrol, idzie zbadać następne domy. Ja zajmuję stanowisko z „kb” na podwórzu.

Jeden z kpr.plut. „Żagiel” [Zdzisław Piłatowicz] podchodzi do drzwi klatki schodowej. Słychać nagle głos: „*Hande hoch!*” i jednocześnie: „*Pach, pach, pach*” i - jęk...

„Żagiel” odskakuje od drzwi z dymiącym pistoletem. Jest szybszy.

- „*Ranny drań!*” - woła - „*Tam są jeszcze inni!*”.

Słychać kroki z głębi budynku. Chwila napięcia, już mamy otworzyć ogień, gdy okazuje się, że to już nasi zaszli dom od tyłu. Szczęśliwie, bo mało brakowało, a oberwaliby od nas. Kilku „szkopów” jest więc w pułapce.

Kpr. „Tomek” pchor. Sławomir Biskupski podchodzi do drzwi piwnicy i woła po niemiecku:

- „*Wszyscy wychodzić! Będziecie wolni!*”.

Nic, cisza.

- „*Wychodzić, bo rzucimy granaty!*”

Cisza.

„Tomek” odbezpiecza „sidolówkę” i rzuca w głąb. Syk - i po chwili : „*Buumm!*” .

Dym, kurz i wołanie o litość.

Ja z kolegą idziemy po pierwszego zabitego. Wyciągamy go na dwór. Zabieramy mu zapalające granaty, jakie ma przy sobie. Takimi to granatami rzucali do piwnic pełnych ludzi. Koledzy wyprowadzają ранnego „szkopa”. Drży cały, zabieram mu ładownicę. Dwóch zabitych leży jeszcze w dole.

Zabawa skończona.

Jest nowa broń.

Idziemy dalej i zajmujemy stopniowo cały, spalony już w połowie, blok (...).



## Czołgi jak na dłoni

(...) *Dnia 27 sierpnia 1944 r.*

Przed nami klasztor i mur Łazienek. Nasza drużyna zajmuje parter i I piętro narożnika. Nagle skądś z bliska pada strzał i nasz chłopak pada z rozbitą głową (...).

Na podwórzu sprawdzanie drużyn. Niespodziewanie wali granatnik „szkopów”, a pocisk rozrywa się tuż za jedną z drużyn, która stoi w dwuszeregu. Robi się jatka. Odłamki, gruz i szkło ranią stojących. Rezultat: ranni są zastępca dowódcy plutonu „Prus” (kpr. pchor. Tadeusz Kączkowski) - bardzo ciężko ranny, dowódcy drużyn „Sylwester” (plut. pchor. Zdzisław Dyczak), „Ostoja” (Andrzej Kasznica), „Gryf” (st. strz. Henryk Michałowski), „Tomek”, sekcyjny „Włodek” (st. strz. Władysław Muszyński). Przed nadejściem patrolu sanitarnego pomagam robić pierwszy opatrunek (...).

Trzeba ich przenosić pod dach. A tu alarm! Na stanowiska! Natarcie tyraliery Niemców, ze wsparciem dwóch czołgów! Są od nas o 120 metrów. Rozpoczynamy ogień. Niemcy odpowiadają nam. Lufy dział czołgowych wolno zwracają się w naszą stronę, mierzą i ogień z jednoczesnym hukiem, trzaskiem muru, drewna. Kurz przysłania widok. Robi się gorąco. Wzywam „pancerniaka”. Ustawia się w oknie, mierzy, celuje. Czołgi, jak na dłoni...

Strzał!

Nic nie wypala, drugi nabój - nic, też nie wypala. A czołgi suną wolno i wałą.

Obsługa zdenerwowana zdejmuje maszynę ze stanowiska, sprawdza zapalnik iskrowy i - nagle huk! To pocisk, takie „bydlę” rąbnęło wewnątrz pokoju w ścianę, przy której stałem ze strzelcem „Jurem” (Włodzimierz Borowy).

Czułem, jak mnie unosi coś w górę i rzuca o biurko, dym i okropny szum w uszach. Podnoszę się z trudem i sprawdzam, czy jestem cały - brak furazerki.

Tymczasem kłęby dymu i huku opadają na tyle, że widzę kolegę leżącego w kałuży krwi. Dźwigam go - żyje, krew leci z szyi. Prawa ręka zwisa jedynie na strzępach kombinezonu. Wpadają koledzy i wynoszą go.

Obsługę „pancerszreka” wyrzuciło na klatkę schodową. W ścianie widnieje wielka dziura. Ja nic nie słyszę. Podchodzę do okna i dopiero widzę, że czołgi bez przerwy walą w nasze stanowiska. Z pomocą nadchodzi „piat”, gdyż „pancerszrek” uległ uszkodzeniu.

„Piat” wali bez przeszkód, lecz niestety za blisko. Tymczasem tyraliera niemiecka załamuje się, „szkopy” poczynają kryć się za czołgi, wycofują się (...). Ja jestem jak na niemym filmie, gdyż nic nie słyszę na oba uszy, za to szumi ciagle.

Godzina 19-ta. Znow w walka o klasztor. Czołgi walą, że proszę.

Na przedpole wychodzi patrol sanitarny z noszami po rannych. Duża chorągiew z czerwonym krzyżem łopocze na wietrze. Gdy są na środku pola, „szkopy” otwierają ogień, kładąc doktora, a jednego sanitariusza raniąc lżej.

To przynajmniej „cel” dobry, o dranie!

### **Stanisław Barański „Kozak”**

(śródtytuły pochodzą od redakcji)



19.08.1944 r. - w pobliżu szkoły przy ul. Woronicza. Przy niemieckim samochodzie, zdobytym przez żołnierzy kompanii B-3 z placówki Puławska 162 stoją: plut. pchor. "Sylwester" Zdzisław Dyczek i kpr. pchor. "Kozak" Stanisław Barański.

(Foto: Internet)

## Powstanie w Śródmieściu

# Zdobycie PAST-y

**Budynek Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej przy ul. Zielnej 37, znany jest i obecnie wszystkim warszawiakom jako budynek PAST-y. Dziś mieszczą się tam agendy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Na szczycie gmachu widnieje znak „Polski Walczącej”, czyli „Kotwica”. W czasie Powstania Warszawskiego był obiektem zwycięskiego szturmującego powstańców.**

W okresie międzywojennym ten budynek był drugim pod względem wysokości budynkiem w Warszawie, po dzisiejszym hotelu Warszawa. Wybudowany z przeznaczeniem na pomieszczenie centrali telefonicznej o znaczeniu nie tylko miejscowym, lecz również ogólnokrajowym i międzynarodowym, miał specjalnie silną konstrukcję i odpowiednio wysokie pomieszczenia przystosowane do umieszczania w nich urządzeń centrali telefonicznej obsługującej połączenia abonentów warszawskich, połączenia międzymiastowe i międzynarodowe. Wysokością górował nad całą północno-zachodnią dzielnicą Warszawy.

Podczas wojny, jeszcze przed wybuchem Powstania Warszawskiego, Niemcy w sposób szczególny zabezpieczyli ten obiekt, traktując go jako obiekt o znaczeniu strategicznym, gdyż przez tę centralę przechodziły wszystkie połączenia telefoniczne Berlina z okupacyjnymi władzami tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa, jak i z całym frontem wschodnim. Wejścia do budynku chronił specjalnie wybudowany betonowy bunkier, a wewnątrz budynku przebywała stale dobrze uzbrojona, choć

nieliczna załoga. Po wybuchu Powstania została wzmocniona do blisko 160 żołnierzy, dowodzonych przez doświadczonych oficerów SS.

## Próby ataków powstańczych

Żołnierzom batalionu „Kiliński” przypadło w udziale zdobywanie tego budynku podczas Powstania Warszawskiego.

W dniu wybuchu Powstania budynek PAST-y znalazł się w rejonie działania batalionu „Kiliński”. W dniach od 1 do 3 sierpnia prowadzone były sporadyczne akcje, ostrzeliwanie i obserwacja załogi PAST-y. Właśnie 1 sierpnia nastąpiło pierwsze jej wzmocnienie plutonem Schutzpolizei i innymi mniejszymi jednostkami niemieckimi z Ogrodu Saskiego.

W nocy z 3 na 4 sierpnia z inicjatywy dowódcy I Obwodu ppłk. Radwana przeprowadzony został pierwszy zorganizowany atak wykonany przez oddziały dyspozycyjne Obwodu i około 50 żołnierzy batalionu „Kiliński” dowodzonych przez por. „Szarego” (Stanisław Silkiewicz) - zastępcę dowódcy batalionu. Dowódcą całej akcji wyznaczony został kpt. cc. „Żmudzin” (Bolesław Kontrym) - dowódca kompanii Zgrupowania „Bartkiewicz”.

Atakujący wdarli się do budynku do wysokości pierwszego piętra, ale ze znacznymi stratami musieli się wycofać.

Poniesione wówczas straty wyniosły:

- z oddziału ODB-3 (1147) i „Koszty” - 3 poległych (w tym 2 oficerów) i 7 rannych
- z batalionu „Kiliński” - 5 poległych i 11 rannych, w tym 1 oficer.

Łącznie straty: 8 poległych i 18 rannych.



**Atak powstańczy na gmach PAST- y** (Fot. E.Lokajski)

## Jak obcy „cierń” w Śródmieściu

Już ta pierwsza próba wykazała dużą różnicę stanu uzbrojenia między powstańcami, a niemiecką załogą tego gmachu - na korzyść Niemców. Szturm przekonał dowództwo I Obwodu o sile obrony budynku i codziennych smutnych doświadczeniach oraz dokuczliwości tego „ciernia” w żywym organizmie wolnego już Śródmieścia.

Niemcy z budynku górującego nad otoczeniem mieli wgląd w znaczny obszar miasta. Ich strzelcy wyborowi polowali wręcz na miejscową ludność, żołnierzy, kobiety, dzieci, a nawet rannych przenoszonych przez sanitariuszki. Strzelali do wszystkiego, co poruszało się w zasięgu ich broni.

Ale już od pierwszego ataku na ten gmach żołnierze batalionu zacieśniali pierścień wokół niego. Duży niemiecki garnizon w pobliskim Ogrodzie Saskim systematycznie zaopatrywał za pomocą czołgów i samochodów pancernych niemiecką załogę PAST-y. Pojazdy te były zwalczane dostępną nam bronią łącznie z butelkami zapalającymi, co w wielu przypadkach odnosiło skutek. Równolegle prowadzone były kolejne ataki na budynek. I tak:

- 4 sierpnia po południu, z inicjatywy d-cy IV Rejonu majora „Zagończyka” (Stanisław Steczkowski) przeprowadzone zostało natarcie oddziału ze Zgrupowania mjr. „Bartkiewicza” dowodzonego przez ppor. „Kutno” (Władysław Damrosz). Udział w tej akcji brały również plutony z batalionu „Kiliński”. Akcja nie dała rezultatu. Ale został odcięty dopływ wody i elektryczności do budynku PAST-y.
- 5 sierpnia ppłk Radwan zorganizował i osobiście dowodził natarciem z próbą użycia motopompy strażackiej, jako miotacza ognia. I ta próba była nieudaną, gdyż strumień ropy nie dosięgnął nawet pierwszego piętra, a wylanej ropy nie udało się zapalić.

- 9 sierpnia przeprowadzona próba rozbicia barykady w bramie budynku za pomocą pocisku „piata” nie dała rezultatu.
- 10 sierpnia w rejonie ostrzeliwanym przez Niemców z Ogródu Saskiego odcięto kable telefoniczne w studziencie na rogu Królewskiej i Marszałkowskiej, przerywając w ten sposób łączność telefoniczną niemieckiej załogi PAST-y z garnizonem w Ogródzie Saskim.
- 13 sierpnia dozbrojone ze zrzutów alianckich oddziały batalionu „Kiliński” opanowały budynek przy ul. Królewskiej 16, wchodzący w obręb Ogródu Saskiego, zamykając w ten sposób drogę niemieckim pojazdom kierowanym z zaopatrzeniem dla załogi budynku PAST-y z Ogródu Saskiego.

### **Niemiecka odsiecz**

Tego dnia przed zmierzchem w alejce Ogródu Saskiego u wylotu na ul. Królewską uformowała się pod osłoną dwóch czołgów kolumna około 200 żołnierzy niemieckich objuczonych bronią i zapasami żywności. Była to nowa załoga mająca złuzować dotychczasową załogę PAST-y.

Powstańcy zaatakowali tę kolumnę z odległości 50-60 metrów. W pierwszej fazie walki zlikwidowano prowadzącego kolumnę oficera. Pociskiem „piata” unieruchomiono czołg prowadzący, a drugi, zamykający kolumnę, wycofał się. Kolumna rozproszyła się, pozostawiając wielu zabitych.

Działania tego dnia doprowadziły do zupełnego odcięcia załogi PAST-y od garnizonu niemieckiego w Ogródzie Saskim.

Dzień ten stał się dniem przełomowym w walkach o ten budynek.

## Atak z miotaczami ognia

17 sierpnia dowódca I Obwodu ppłk Edward Pfeiffer „Radwan” wyraził zgodę na użycie zaimprovizowanych miotaczy ognia do podpalenia budynku i wykurzenia w ten sposób niemieckiej obsady PAST-y. Dotychczasowy brak zgody na takie działanie wynikał z chęci zaoszczędzenia kosztownych urządzeń tej centrali przed zniszczeniem.

Pierwsza próba z użyciem motopompy strażackiej, dowodzona przez zastępcę dowódcy batalionu por. „Szarego” (Stanisław Silkiewicz) nie dała rezultatu, gdyż silny strumień mieszanki palnej wyrwał końcówkę węża z rąk żołnierza, a niewielka ilość ropy spłynęła przed jej zapaleniem z niższych kondygnacji budynku.

Po doświadczeniach z 17 sierpnia ponowiono przygotowania do szturmu końcowego, ale na znacznie szerszą skalę. Przygotowano wydajniejszą motopompę i około 3t łatwopalnej mieszanki ropy z benzyną. Plan przewidywał koncentryczny atak przez wybite ładunkami wybuchowymi otwory w ścianach budynku.

Przygotowano liczne grupy szturmowe i równie liczne grupy osłonowe, by uniemożliwić ucieczkę załodze, jak i udzielenie jej pomocy z zewnątrz z garnizonu w Ogrodzie Saskim. Dla osłony przed ewentualnym atakiem czołgów zaminowano drogi dojazdowe.

## Końcowy szturm

W końcowym szturmie brało udział:

- około 250 żołnierzy batalionu z 1, 2, 3, 6, 8 i 9 kompanii - po dwie grupy szturmowe z każdej oraz grupy osłonowe z 1, 4, 7 i 9 kompanii;
- oddział przeciwpożarowy por. „Jarząbka” (Władysław Janelli) z batalionu „Kiliński”;



- pluton z 3. Kompanii Sztabowej Obszaru „Koszta” pod dowództwem kpt. „Kmity” (Stefan Mich) i por. „Zawady” (Roman Rozmiłowski);
- II drużyna szturmowa saperów Okręgu pod dowództwem kpt. „Jonesa” (Jerzy Skupiński) i kpt. „Chewroleta” (Józef Paroński), w tym patrol minerek z Kobiecych Patroli Minerskich dr Zofii Franio;
- oddział miotaczy płomieni kpt. „Janusza” (NN).

Łącznie więc w sposób zorganizowany brało udział ponad 300 ludzi oraz niemożliwa do ustalenia liczba przypadkowych ochotników, którzy samorzutnie włączali się do akcji. Całością akcji dowodził dowódca batalionu „Kiliński” rtm. „Leliwa” Henryk Roycewicz, mając do pomocy ppor. „Szarego” (Stanisław Silkiewicz) i ppor. „Kuleszę” (Edward Garło).

19 sierpnia późnym wieczorem rozpoczęto ostateczny szturm na budynek. Założono ładunki wybuchowe w ścianach budynku na wysokości III piętra od strony północnej (20 kg plastiku) i na wysokości I piętra od strony południowej przy niższej części budynku (14 kg plastiku). Odpalono je około godziny 3 rano 20 sierpnia. Okazało się, że ładunek od strony północnej był zbyt silny i w wyniku tego obsunęła się ściana trzeciego i czwartego piętra. Spowodowało to opóźnienie w szturmie, gdyż trzeba było przynieść drabiny.

Do wnętrza wdarła się grupa szturmowa około 20 ludzi, ale Niemcy zdążyli już zorganizować obronę. Jednak również od strony południowej przez wyłom w ścianie wdarli się powstańcy. Niemcy zablokowali obie grupy szturmowe. Grupa od strony północnej, zablokowana początkowo z dwu stron ogniem km, za pomocą dodatkowego ładunku 1 kg plastiku przebiła się do grupy południowej, a po wznieceniu pożaru wewnątrz - wycofano się.

Równoległe do tej akcji uruchomiono motopompę i wlano około 1000 litrów mieszanki palnej, która po podpaleniu

spowodowała pożar w niektórych partiach niższej części PAST-y. Zaatakowano również główny budynek, przez bramę. Po zrobieniu wyłomu w wewnętrznej barykadzie, atakujący zostali zatrzymani silnym ogniem karabinu maszynowego i musieli się cofnąć.

Około godziny 9.00 rtm. „Leliwa” polecił wpompować mieszankę palną na trzecie i drugie piętro. Gmach zaczął się palić, jak pochodnia. Zaczęto podpalać następne piętra.

Z dachu PAST-y żołnierz niemiecki nadawał żółtą flagą jakieś sygnały w kierunku Ogrodu Saskiego. Nadleciał też samolot niemiecki i okrążył kilka razy PAST-ę.

## **Nie tylko piętra, ale i podziemia**

W miarę, jak ogień posuwał się wyżej, postępowały grupy szturmowe nie napotykając większego oporu, aż doszły do samego dachu, gdzie wzięto do niewoli trzech Niemców. Zerwano dwie flagi - jedną czerwoną z „hakenkreuzem” i żółtą - sygnalizacyjną.

W tym czasie kilka małych grupek Niemców usiłowało uciec w kierunku Ogrodu Saskiego i ulicą Bagno. Zlikwidowano ich, w tym dwóch oficerów SS.

Obrona ustała, a Niemców początkowo nie można było odnaleźć. Od jednego z jeńców dowiedziano się jednak, że Niemcy z górnych pięter uciekli szybem kablowym do podziemi. Padły nowe rozkazy: rozbić bunkier od ulicy i atakować podziemie.

Wkrótce oczyszczono z Niemców poszczególne piwnice, a przy końcu korytarza, pod głównym gmachem, już powyżej piwnic natrafiono na dużą grupę około 40 Niemców. Byli wśród nich oficerowie SS i Gestapo. Jeszcze się bronili (jeden poległ i jeden został ranny).

Wszczęto pertraktacje. Żądano poddania się, zaś oni - przepuszczenia ich z bronią do Ogrodu Saskiego. Po krótkim ataku z góry wzięto wszystkich pozostałych do niewoli.

Podobnie zlikwidowano opór niemieckiej grupy pod niższą częścią PAST-y. Z piwnic wyprowadzono 115 jeńców, w tym 7 oficerów oraz 6 rannych żołnierzy. Poległo lub zmarło 36.

Straty po stronie polskiej poniesione przez cały okres walk o PAST-ę wynosiły:

- z baonu „Kiliński”: poległych 32 osoby, rannych 49 osób,
  - z pozostałych jednostek: poległych 6 osób, rannych 14 osób.
- Łącznie: poległo 38 osób, rannych zostało 63 osoby.

Powyższe dane nie obejmują osób cywilnych i strat z innych placówek zlokalizowanych wokół PAST-y, np. placówki na Królewskiej 16 i żołnierzy innych oddziałów, którzy samorzutnie, ochotniczo włączyli się do walki.



**Gmach PAST-y po zdobyciu przez powstańców:  
wyprowadzanie jeńców** *(Fot. E. Lokajski)*

## **Polska flaga na budynku PAST-y**

**Na szczycie budynku zaczęła powiewać polska flaga, którą wywiesił podchorąży „Zbych” „Prawdzic” Zbigniew Dębski. Towarzyszyły jemu dwie dzielne sanitariuszki i reporterka „Biuletynu Informacyjnego”. Flagę silnie ostrzeliwali Niemcy stacjonujący w Saskim Ogrodzie.**

Dnia 21 sierpnia cała prasa powstańcza zamieściła obszerne relacje poświęcone temu zwycięstwu. Ukazał się również - po raz pierwszy – „Nadzwyczajny dodatek” do „Biuletynu Informacyjnego”.

22 sierpnia ppłk „Radwan” wydał Rozkaz Specjalny, którym wyróżnił 53 żołnierzy batalionu „Kiliński”, 6 żołnierzy z Drużyny Saperów Okręgu i 5 żołnierzy z Kompanii Szturmowej Obszaru.

Za przeprowadzenie tej akcji jej bezpośredni dowódca batalionu „Kiliński” rtm. „Leliwa” został awansowany do stopnia majora i odznaczony Orderem Virtuti Militari.

***Zbigniew DĘBSKI „Zbych Prawdzic”  
z 3. Komp. Bat. AK „Kiliński”  
uczestnik trzech ataków na PAST-ę,  
Kawaler Orderu Wojennego VM,  
członek Zarządu Klubu VM***

*Relacja oparta na własnych wspomnieniach Autora i opracowaniu kolegi Antoniego Bieniaszewskiego. Śródtytuły pochodzą od redakcji.*

*Ilustracje: archiwum redakcji (fot. E. Lokajski).*

## **Gen. SS Erich von dem Bach: „Zlikwidować ten kocioł !”**

**O walkach powstańczych na Starym Mieście istnieje wiele publikacji. Brakować może jeszcze przypomnień o samym problemie Powstania na „Starówce”.**

Powstańczy rejon Starego miasta, zwany często „Starówką” mógł się wydawać stosunkowo bezpiecznym miejscem w czasie Powstania’44. Nie było tu potężniejszych obiektów wojskowych okupanta, a sama dzielnica należała do budzących mniejsze zainteresowanie niemieckie.

Zwarta zabudowa i wąskie ulice tej części miasta sprzyjały budowie dogodnych barykad na obrzeżach dzielnicy, a o wjeżdżaniu pojazdów pancernych nie mogło tu być mowy. Jaka załoga czołgu odważyłaby się wjechać na ulicę o niewielkiej szerokości, otoczonej domami obsadzonymi oddziałami powstańczymi? Dlatego więc exodus ludności z Woli, przed popełnianymi tam zbrodniami, tu się zaczął kierować, jako do - wydawałoby się - bezpiecznego miejsca.

Tymczasem, rzeczywistość Powstania okazała się dla tej części miasta niebywale okrutna.

Stare Miasto – jako część nieomal centralna Warszawy, zostało w czasie Powstania od niej odcięte: Wisłą, torami kolejowymi z niemieckim pociągiem pancernym, pustą przestrzenią byłego getta warszawskiego i niczymi ruinami zamku po drugiej stronie Placu Zamkowego.

Mimo, że ta sytuacja powstała już w pierwszych dniach Powstania, nie zdołano sobie z tego w pełni zdać sprawy. Nawet zagrożona na Woli Komenda Główna AK przeniosła się do tej, jak się wydawało, „bezpiecznej” dzielnicy, na ul. Barokową.

Zgrupowano tu do obrony doborowe, bojowe bataliony powstańcze, takie jak: „Zośka”, „Parasol”, „Miotła” i inne walczone oddziały. Cóż jednak można było wiedzieć wśród oddziałów powstańczych i samej ludności o rozeznaniu zagrożeń tej części miasta?...

Początkowo wiadomości nie było wiele... Zachowały się natomiast zapisy wypowiedzi gen. SS Ericha von dem Bacha, przysłanego specjalnie do Warszawy dla unicestwienia Powstania, ludności i miasta.

Wkrótce po przybyciu i sporządzeniu oceny sytuacji Powstania, ten niemiecki dowódca dostrzegł odosobnione położenie powstańczej Starówki. Przy czym, uznał jej znaczenie za strategicznie ważne. Dlatego wydał rozkaz: **„Trzeba zlikwidować ten kocio!”**. Tak powstał zmasowany napór nieprzyjaciela na tę część miasta, która już od ok. 10 sierpnia znalazła się na liście „obiektów do zniszczenia”.

Niszczenie „kotła Starówka” odbywało się na różny sposób: zarówno przez niemieckie ataki na zewnętrzne barykady utworzone przez powstańców i ludność na obrzeżach tej dzielnicy, jak i przez zmasowany ostrzał i bombardowania, mające na celu - przez zniszczenie ogólne - załamanie ducha oporu.

Wkrótce zmasowany ostrzał tej gęsto zabudowanej dzielnicy poczynił niewyobrażalne spustoszenia. Ostrzał z granatników trafiał w głębokie studnie podwórek masakrując ludność i zluzowywane oddziały powstańcze na kwaterach.

Ostrzał salwowy z miotaczy min („krowy”, „szafy”) niszczył całe kondygnacje budynków. Bombardowania z samolotów lecących na najniższej wysokości, nie ostrzeliwanych z powodu braku odpowiedniej broni i amunicji, powodowały zawalenie domów do piwnic. Od połowy sierpnia na Starym Mieście ginęło

## HISTORIA

w tych warunkach ok. 200 osób dziennie z pośród ludności, bez względu na to, czy pomagała ona powstańcom, czy nie. Straty powstańców oceniano (w meldunkach dowódców) jako 50-80 procentowe stanu oddziałów.



**Katedra Św. Jana  
podczas Powstania Warszawskiego**

*(Fot. Archiwum Klubu VM)*

Dzień w dzień, miejski rejon powstańczej Starówki „schodził do parteru”, a nawet i niżej, pozostawiając na miejscu domów gruzowe zwaliska z zasypanymi tam ludźmi. Grozę ich sytuacji powiększał fakt codziennych, następujących co ok. 10 minut (od 6.00 do ok. 18.00 godziny) nalotów samolotów bombardujących nie zawalone jeszcze domy.

Bombowce nurkujące – nie potrzebowały bynajmniej nurkować. Leciały nad dzielnicą wybierając spokojnie dowolny cel, np. kościół pełen ludzi lub szpital. Po otwarciu klap bombowych wyrzucały jednocześnie po 3 bomby lotnicze, każda po 250 kg. Z poziomu ulic widać było dokładnie, jak bomby spadały na wybrany dom.

Metoda „na wyniszczenie” zaczęła dawać pełne rezultaty od ok. 20 sierpnia, stwarzając życie wegetujące w ruinach, na zawalonych gruzem ulicach, którymi usiłowano się przemykać do wykopanych studni po niezbędną wodę do picia.

Starówka przeżyć musiała również szczególne nieszczęścia, takie jak wybuch czołgu-pułapki na ul. Podwale, co spowodowało śmierć jednocześnie kilkuset ludzi (ok. 500) czy późniejszą tragedię szpitali, niszczonej po upadku obrony wraz z zapełniającymi je rannymi.

Mimo to, wśród resztek zabudowy, bastiony Starówki ochraniały przez miesiąc jej środek. Szpital-barykada im. Jana Bożego, masyw zdobytego przez powstańców gmachu PWPW (drukarni m.in. banknotów), wielodniowe walki we wnętrzu katedry Św. Jana, broniony nadal teren wejścia od Placu Zamkowego i Rynku - ciągle jeszcze zamykały Starówkę przed wtargnięciem rozwydrzonych oddziałów wroga.

W chwilach podejmowania - w trzeciej dekadzie sierpnia - decyzji odwrotu powstańców z tej dzielnicy, jej bijącym jeszcze sercem był stale zmniejszający się teren wokół Placu Krasieńskich, z głównym włazem do kanałów. Z czasem, podczas ewakuacji, kurczące się linie obrony stanowiły już tylko oddziały osłonowe, które dopiero jako ostatnie mogły wejść do kanałów ewakuacyjnych.



Dowódca obrony Starówki, płk Wachnowski, mimo poniesionej klęski, został uznany przez komendę Główną AK jako wybitny specjalista i strateg walk w mieście. Miał tu za zadanie trwać w oporze, aby odciążyć od naporu wroga inne dzielnice. Rozkaz wykonał.



**Dowódca obrony Grupy AK Północ -  
Stare Miasto, płk Karol Ziemski,  
ps. „Wachnowski” – pierwszy z lewej.  
W środku: kwatermistrz – Grupy Północ,  
płk Stanisław Klepacz, ps. „Jesion”.  
Z prawej – mjr „Róg”. W drugim rzędzie  
od lewej: adiutant i ksiądz kapelan.**

*(Fot. Archiwum Klubu VM)*

**Przybliżone dane:**

- Przyjmuje się (wobec braku aktualniejszych ewidencji), że w rejonie Starego Miasta w okresie Powstania znajdowało się ok. 60 000 osób miejscowej ludności stałej oraz ok. 20 000 ludności napływowej z Woli.
- Obronę Starego Miasta stanowiło ok. 8000 powstańców z różnych oddziałów. W czasie obrony ginęło średnio dziennie (od 10 sierpnia) ok. 220 żołnierzy. Ewakuowano kanałami do Śródmieścia ok. 3000 ludzi, część z nich – na Żoliborz.
- Straty ludności są trudne nawet do oszacowania. Można próbować je określić na 60-70% zarówno dla ludności miejscowej, jak i napływowej.
- W obrębie Starego Miasta pozostało w czasie powstania ok. 50 000 mogił ludności cywilnej i wojska.
- Zniszczenia rejonu obronnego Starego Miasta trzeba oceniać jako 80-90% budynków oraz zasypanych gruzami ulic.

***Opracował: Andrzej Gładkowski***



**Pomnik „Małego Powstańca”  
w Warszawie**

## „MIOTŁA” i „Miotlarze”

***Batalion AK „Miotła” powstał przed Powstaniem 1944 r. Odegrał chlubną rolę w jego działaniach, a działał nawet w okresie popowstaniowym. Przedstawiamy zarys dziejów batalionu, opracowany na podstawie książki pt. „BATALION MIOTŁA” Leszka Niżyńskiego, którą dostarczyła do redakcji Klubu VM pani Łucja Bednarek, żona jednego z żołnierzy-dowodców „Miotły”, Tadeusza Bednarka „Błyskawicy”, Kawalera Orderu Virtuti Militari.***

### Powstanie Batalionu

Na przełomie roku 1942/43 nastąpiła zmiana w podstawowym pionie ruchu konspiracyjnego - powstał uderzeniowy pion Armii Krajowej: Komenda Dywersji (Kedyw).

Utworzenie Kedywu było decyzją Rządu Polskiego w Londynie i przywódców tworzącego się Państwa Podziemnego, podjętą w celu zaktywizowania walki zbrojnej z okupantem i przyspieszenia przygotowań do jawnych działań wojskowych przeciwko Niemcom. Miało to także oczywisty związek z ogólną sytuacją na frontach wojny. Historia oddziałów batalionu „Miotła” kształtowała się w głównej mierze według zasadniczych faz i etapów rozwoju głównego nurtu konspiracji bojowej. Batalion „Miotła” powstał z początkiem marca 1944 r. jako drugi batalion dyspozycyjny „Kedywu” Komendy Głównej Armii Krajowej, na podstawie rozkazu komendanta „Kedywu” ppłk. Jana Mazurkiewicza „Sępa”, „Radosława”.

Pierwszy batalion dyspozycyjny „Kedywu” powstał wcześniej, już 1 września 1943 r. przekształcając OS „Jerzy” w słynny później batalion „Zośka”. Trzeci batalion dyspozycyjny „Kedywu” został formalnie utworzony w lipcu 1944 r.. Był to - równie słynny - batalion „Parasol”.

Dowódcą batalionu „Miotła” został mianowany przez Komendę Główną AK kpt. Franciszek Władysław Mazurkiewicz „Niebora”, brat ppłk. „Sępa”, „Radosława”. Jego zastępcą był ppor. czasu wojny Seweryn Skowroński „Anatol”, znany z historii konspiracyjnych działań dywersyjno-bojowych rejonu warszawskiego pod pseudonimami: „Arciszewski”, „Walery”, „Anatol”, „Lilpop”. Organizował i kierował on główną częścią jednostek bojowych wchodzących później w skład „Miotły”.

W skład utworzonego wiosną 1944 r. batalionu „Miotła” weszły (obok oddziałów grupy „Lilpop”):

- 1 marca 1944 r. pluton „Niedźwiedzi”, którego dowódcą był plutonowy pchor. Leszek Ksawery Niżyński „Niemy”. „Niedźwiedzie” należały do drużyn bojowych organizacji Konfederacja Narodu;
  - na przełomie marca i kwietnia 1944 r. oddział „Jerzyki”, którego dowódcą był podporucznik (od 1 sierpnia 1944 r. porucznik, a następnie kapitan) Michał Panasik „Szczęsny”.
- Ogółem batalion „Miotła” liczył (przed wybuchem Powstania Warszawskiego, w połowie lipca 1944 r.) 306 ludzi.

W skład grupy „Anatol”-„Lilpop” wchodziło 6 oddziałów, które przeszły pod dowództwo lub zwierzchnictwo ppor. „Anatola” w różnych okresach działań i walk konspiracyjnych, poczynając od roku 1940. Były to kolejno:

- oddział sierż. rezerwy Tadeusza Palusiaka „Konstantego Jasińskiego”, „Kostka”, zorganizowany w Pruszkowie i działający na terenie Pruszkowa, Włoch i Ursusa; składał się on z dwóch pododdziałów: z terenu Pruszkowa i z terenu Ursusa;
- oddział Kazimierza Jackowskiego „Tadeusza Hawelana”, od 2 sierpnia 1944 r. „Torpeda”, zorganizowany w Ursusie formalnie jako pododdział „Konstantego Jasińskiego”, ale w gruncie rzeczy w znacznym stopniu samodzielny, podległy bezpośrednio „Anatolowi”;

- oddział por. Mirosława Palczewskiego „Mirka”, funkcjonujący na terenie Ursusa, Włoch, Piastowa i Gołębek, w którym od samego początku bardzo aktywnie działał Tadeusz Kiffer „Kruszynka” i jego kuzyn Antoni Wójcicki „Hrabia”; po aresztowaniu Kiffera przez Gestapo 1 października 1942 r. dowództwo oddziału przejął w pełni Mirosław Palczewski;
- oddział sierż. Tadeusza Janickiego „Czarnego”, zorganizowany w Modlinie, a czynny na terenie Modlina, Pomiechówka, Łomianek oraz Warszawy;
- oddział ppor. Tadeusza Mrówczyńskiego „Marsa” i jego zastępcy Bolesława Krzymowskiego „Bartosza”, czynny w Ursusie;
- oddział ppor. rez. Henryka Gawlikowskiego „Sarmaka”, mieszkającego w Piastowie.

Poza zorganizowanymi oddziałami dywersyjno-bojowymi, pod dowództwem „Anatola” znajdowały się dwie jednostki dywersyjne:

- kolejarzy - pracujących w archiwum Dyrekcji Okręgowej PKP i w służbach eksploatacyjnych;
- geodetów - pracujących w Urzędzie Ziemskim przy ul. Filtrowej. Ppor. „Anatol” tworzył także załączki służb: sanitarnej i łączności własnej oraz składnic sprzętu i uzbrojenia.

W pierwszych dniach marca 1944 r., w ramach organizacyjnego tworzenia batalionu „Miotła”, w jego skład został włączony pluton „Niedźwiedzi”, którego dowódcą był plut. pchor., a następnie ppor. Leszek Niżyński „Niemy”. „Niedźwiedzie”, były to drużyny bojowe organizacji Konfederacja Narodu, kierowanej przez Bolesława Piaseckiego „Sablewskiego”, którego zastępcą i kierownikiem Krajowego Pionu Konfederacji na terenie Generalnej Guberni był dr Jerzy Hagmajer „Kiejstut”. Wszystkie oddziały bojowe Konfederacji Narodu wcielone zostały do Armii Krajowej rozkazem

Komendanta Głównego AK - gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” z 17 sierpnia 1943 r.

Jesienią 1943 r. w skład „Niedźwiedzi” wchodziło już ponad 30 bojowców. Z chwilą przydzielenia „Niedźwiedzi” bezpośrednio „Kedywowi” KG AK zmieniono ich nazwę z „Drużyn Bojowych” na pluton „Niedźwiedzi”. Głównym instruktorem szkoleniowym „Niedźwiedzi” został w grudniu 1943 roku kpt. Franciszek Władysław Mazurkiewicz „Niebora”. Prowadził on instruktaż wojskowy plutonu regularnie do początku marca 1944 r., to jest do chwili, gdy został mianowany dowódcą utworzonego batalionu „Miotła”.

### **Przed wybuchem Powstania**

Podsumowując, w skład batalionu „Miotła” w okresie przed w wybuchem Powstania Warszawskiego wchodziło 8 grup - jednostek bojowych, które 1 sierpnia 1944 r. zostały wzmocnione 2 dodatkowymi oddziałami.

W tym czasie „Miotła” składała się z następujących oddziałów:

- Tadeusza Palusiaka „Konstantego Jasińskiego”, „Kostka”,
- Kazimierza Jackowskiego „Tadeusza Hawelana”,
- Mirosława Palczewskiego „Mirka”,
- Tadeusza Janickiego „Czarnego”,
- Tadeusza Mrówczyńskiego „Marsa”,
- Henryka Gawlikowskiego „Sarmaka”,
- Leszka Ksawerego Niżyńskiego „Niemego”,
- Michała Panasika „Szczęsnego”,
- Tadeusza Wiwatowskiego „Olszyny”,
- Zygmunta Ziemięckiego „Gałązki”.

Rozbudowana do właściwych rozmiarów batalionowych „Miotła” liczyła przed wybuchem powstania 306 ludzi, a w momencie rozpoczęcia walki - 380.

## Koncentracja przed powstaniem

Tworzenie gotowości grupy i jej koncentracja bojowa nastąpiły na Woli. Zgrupowanie ppłk. „Radosława” (w którym zastępcą dowódcy był mjr Wacław Janaszek „Bolek”) o ogólnym stanie około 2300 ludzi, składało się z:

- Brygady Dywersyjnej „Broda 53” pod dowództwem kpt. Jana Kajusa Andrzejewskiego „Jana”, w skład której wchodził batalion „Zośka” i kompanie „Topolnicki”, „Osjan” i „Dysk”;
- Batalionu „Parasol” pod dowództwem kpt. Adama Borysa „Pługa”;
- Batalionu „Miotła” pod dowództwem kpt. Władysława Franciszka Mazurkiewicza „Niebory”;
- Batalionu „Pięść” pod dowództwem mjr. Alfonsa Kotowskiego „Okonia”;
- Batalionu „Czata 49” pod dowództwem mjr. Tadeusza Runge „Witolda”, któremu podlegał także oddział por. Stanisława Zołocińskiego „Piotra” z 27. Dywizji AK;
- Batalionu Zapasowego „Igor” pod dowództwem mjr. Tadeusza Grzmielewskiego „Igora”;
- Kompanii Kolegium „A” pod dowództwem por. Stanisława Sosabowskiego „Stasinka”, syna gen. Stanisława Sosabowskiego, dowódcy polskiej 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii;
- Sanitariatu, pod dowództwem mjr. Cypriana Sadowskiego „Skiby”;
- Łączności, pod dowództwem kpt. Wacława Chojny.

Poszczególne plutony, drużyny i patrole batalionu „Miotła” próbowały dotrzeć do miejsc swej koncentracji na ulice: Okopową, Wolność, Dzielną i Nowolipki.

Już o godzinie 16.00 na punkcie koncentracji batalionu „Miotła” stawił się dowódca kpt. „Niebora”, a także jego zastępca ppor. „Anatol” oraz dwaj główni oficerowie operacyjni „Miotły”:

por. „Kulesza” oraz ppor. „Algajer”.

O ile por. „Kulesza” nie miał jeszcze ściśle określonej funkcji na froncie walk powstańczych, to ppor. „Algajer” był już od około tygodnia mianowany dowódcą wojskowej osłony Szpitala Polowego batalionu „Miotła” (GPO) przy ul. Wolność 14. Drużyna osłony pod jego dowództwem miała liczyć (i rzeczywiście liczyła) w dniu 1 sierpnia 10 żołnierzy.

Zdobycie o świcie 2 sierpnia przez „Miotłę” budynku „Monopolu” poprawiło nieco sytuację w GPO na ul. Wolność, ponieważ część „utworzonego i działającego już szpitala z lżej rannymi powstańcami została przeniesiona na teren „Monopolu”. Również magazyn broni i butelek zapalających przeniesiono (w szczególnie trudnych warunkach, grożących eksplozją), do budynku „Monopolu”. Oddział „Algajera” wykonał te zadania bardzo sprawnie.

## Walki na Woli

4 sierpnia, od świtu, ataki wojsk niemieckich na pozycje powstańcze na Woli nasiliły się. Około godziny 8.00 nastąpił nalot blisko 30 bombowców.

O sytuacji w rejonie zgrupowania ppłk. „Radosława” tak pisze płk Borkiewicz:

*„Na niebie pojawiły się klucze nurkowców na pułapie około 1500 m, bombardując stanowiska powstańców na Wolskiej, Górczewskiej i wzdłuż Młynarskiej. Poważne straty w zabitych i rannych poniosły bataliony »Czata« i »Parasol«, co spowodowało nieprzerwany korowód rannych do szpitala im. Karola i Marii. Bezpośrednio po nalocie bombowców oddziały bojowe wroga przystąpiły z kilkoma czołgami do natarcia ulicą Wolską oraz Górczewską, Żytnią i Długosza. Koło godziny 11.00 Niemcy zbliżyli się do barykad. Napotkawszy dość zdecydowaną obronę, wycofali się [...]”*



7 sierpnia ppłk „Radosław”, dowódca zgrupowania „Kedywu”, obawiając się otoczenia przez Niemców, postanowił przebijać się wzdłuż ul. Powązkowskiej do Puszczy Kampinoskiej i w tym celu przeciągnął niemal wszystkie oddziały z miejsca na Gęsiej do fabryki Pfeiffera, wydał odpowiednie rozkazy i rozpoczął już marsz w kierunku Puszczy batalionem „Czata”. Decyzja ta spotkała się jednak natychmiast ze stanowczym sprzeciwem Komendy Głównej i płk. „Wachnowskiego”. W związku z tym płk „Wachnowski” dał ustnie rozkaz dowódcy „Kedywu” bezwarunkowego pozostania na miejscu, dalszej obrony w rejonie Okopowej i równoczesnego przygotowania się do natarcia w nocy z 9 na 10 sierpnia na Cmentarz Powązkowski, w celu połączenia się tam z mającym nastąpić w tym samym czasie natarciem powstańczych oddziałów leśnych.

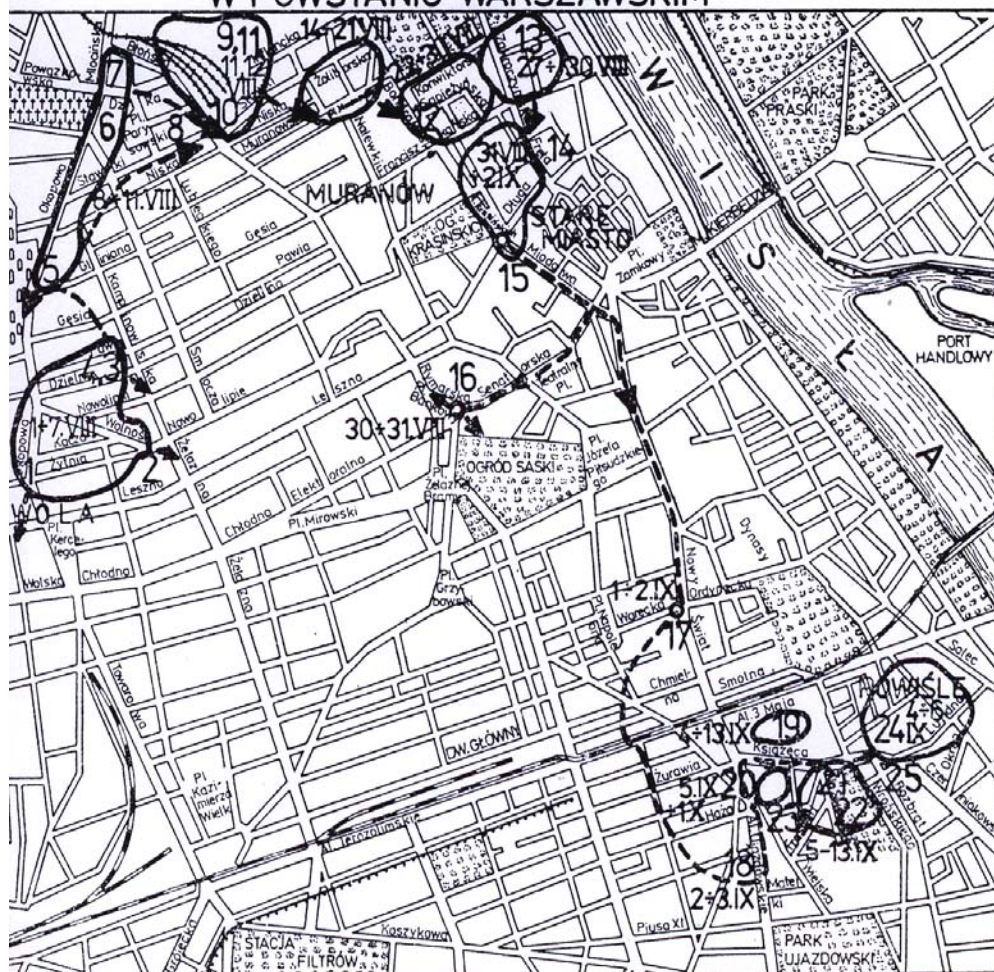
W związku z tym niemal cały batalion „Miotła” został przesunięty o świcie 8 sierpnia na teren fabryki Pfeiffera przy Okopowej. Na krótki okres pozostały jeszcze przy ul. Wolność i w „Monopolu Tytoniowym” niewielkie patrole plutonu „Olszyny”. W fabryce Pfeiffera stanęły więc plutony „Jerzyków”, „Marsa”, „Niedźwiedzi”, „Sarmaka” i „Torpedy”.

W obu bitwach na Stawkach, 11 i 12 sierpnia, zginęło 26 żołnierzy i oficerów „Miotły”.

## **W kierunku na Stare Miasto**

Oddziały batalionu „Miotła” powróciły więc do ruin zabudowań garbarni Pfeiffera, które przedstawiały żaloszny widok. W międzyczasie zbombardowane i spalone zostało jedno ze skrzydeł budynku. Było już wiadomo, że zgrupowanie „Radosław” opuszcza Powązki. Wreszcie ruszyli i „Miotlarze”. Długi wąż żołnierzy posuwał się ulicami: Glinianą, Kampinoską i Sochaczewską, na ukos przez gruzy do magazynów na Stawkach.

# I Szkic - mapka: SZLAK BOJOWY BATALIONU „MIOTŁA” W POWSTANIU WARSZAWSKIM



## LEGENDA MIEJSCA POSTOJU I WALK:

- |   |   |
|---|---|
| 1 - barykada plut. „Torpedy” - Okopowa - Żytnia         | 14 - kościół św. Jacka - Dominikanów - na ul. Freta   |
| 2 - „Alkazar” - m.p.plut. „Jerzyków”                    | 15 - wjazd do kanałów przy pl. Krasińskich            |
| 3 - Monopol Tytoniowy                                   | 16 - pl. Bankowy                                      |
| 4 - fabryka Kamiera na ul. Dzielnej                     | 17 - wyjście z kanałów na rogu N.Światu i Wareckiej   |
| 5 - fabryka Pfeiffra - Okopowa - Żytnia                 | 18 - obecna Ambasada Bułgarii w Al.Ujazdowskich       |
| 6 - garbarnia Temmler - Schwede                         | 19 - szpital św. Łazarza przy Muzeum Narodowym        |
| 7 - 3 budynki na rogu Dzikiej - Okopowej - Młoczińskiej | 20 - Książęca 7 - m.p. „Miotły”                       |
| 8 - szkoła na Stawkach                                  | 21 - Poselstwo Chin                                   |
| 9,10 - magazyny na Stawkach                             | 22 - Ambasada Francji                                 |
| 11 - Urząd Celný na ul. Inflanckiej                     | 23 - willa prof. arch. Pnińskiego                     |
| 12 - szpital Jana Bożego - walki 22+30.VIII             | 24 - teren Gazowni                                    |
| 13 - P.W.P.W. i kościół N.M.P. - walki 27+30.VIII       | 25 - Z.U.S. - szpital na Czerniakowskiej, róg Rozbrat |

Wychodzili przez wybitą dziurę w murze, obok rozbitej barykady. Szli powoli, z ciągłymi przystankami. Granatniki i artyleria kropiły po nich, wyrывая z szeregu nieraz po kilku żołnierzy. Samoloty myśliwskie ciągle nisko krążyły i nie można było pojąć, dlaczego nie strzelały do powstańców. Za każdym ich nawrotem „Miotlarze” zatrzymywali się nieruchomo, licząc na to, że ich lotnicy nie zauważą. Tak doszli na Stare Miasto.

Po zameldowaniu się ppor. „Torpedy” już w rejonie Starego Miasta w Pałacu Krasińskich, gdzie stacjonował batalion „Parasol”, przydzielono „Torpedzie” kwatery w dawnym nocnym lokalu „Stary Ul”, na rogu Miodowej i Długiej, co z miejsca spowodowało sprzeczkę z żandarmerią ppor. Włodzimierza Kozakiewicza „Barrego”, który też miał chęć na ten lokal. Odpoczynek trwał około 24 godzin. Około godziny 23.00 12 sierpnia 1944 r. pluton „Torpedy” zajął nowe pozycje na Muranowskiej 2.

## Na Starym Mieście

13 sierpnia był dla obrony Starówki ciężkim dniem. Od samego rana Stare Miasto, a zwłaszcza Stawki i Muranów, znalazły się pod gwałtownym ogniem artylerii i moździerzy, a o godzinie 10.00 rozpoczęło się potężne natarcie niemieckie.

Atak skoncentrowany był zwłaszcza na Stawki, które w wyniku ciężkiej walki zostały zdobyte przez wroga, a oddziały powstańcze zostały zepchnięte w rejon Muranowa.

Magazyny na Stawkach spłonęły. Wieczorem Niemcy próbowali ponownie uderzyć ze Stawek na Muranów, ale ich atak został odparty.

Cały rejon, ograniczony ulicą Bonifraterską, Sapieżyńską, Mławską i Świętojerską obsadzony był przez oddziały z batalionu „Czata 49”, któremu podlegały również oddziały batalionu „Miotła”. Dowódcą był kpt. „Motyl” [Zbigniew Ścibor-Ryński – red.]

## **Odznaczenia Virtuti Militari (obok innych odznaczeń)**

Wnioski na przyznanie Orderu Virtuti Militari podane przez mjr. „Bolka” i płk. „Wachnowskiego” z 17 sierpnia 1944 r. zostały zatwierdzone rozkazem gen. „Bora” Komorowskiego z 18 sierpnia 1944 r.:

- śp. por. „Olszyna” - dowódca oddziału „Olszyna”
- por. „Staszek” z oddziału „Olszyna”
- śp. plut. „Mikuś” z oddziału „Marsa”
- plut. pchor. „Niemy” - dowódca oddziału „Niedźwiedzi”
- śp. kpr. pchor. „Żmudzin” z oddziału „Niedźwiedzi”
- sierż. „Konstanty Jasiński” - I dowódca oddziału „Torpedy”
- plut. „Hawelan Tadeusz” - dowódca oddziału „Torpedy”
- śp. szer. „Zbyszek” z oddziału „Jerzyków”
- śp. pchor. „Mściwoj” z oddziału „Jerzyków”
- śp. st. strz. „Okragły” z oddziału „Jerzyków”
- plut. z cenzusem „Gałązka” - dowódca oddziału „Gałązka”

### **„Miotła” broni PWPW**

W dniu 25 [sierpnia], od rana, celem wzmożonego ostrze-  
liwania ciężkimi pociskami był - zdobyty przez Powstańców -  
wielki gmach Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych  
(PWPW), na który Niemcy skierowali kilka razy naloty  
nurkowców (...). Po południu nieprzyjaciel wznowił natarcie na  
blok mieszkalny pracowników PWPW, przy ul. Rybaki, od strony  
Wisły pod osłoną silnego ognia.

Gdy obrońcom zabrakło amunicji, a zwłaszcza granatów ręcznych, nieprzyjaciel wdzierał się do okien przez istniejące od tej strony wyrwy w ogrodzeniu wytwórni. Wytworzyło się tam groźne położenie (...).

[26 sierpnia, od samego rana] nacierającą piechotę niemiecką wsparły ciężkie czołgi przy współudziale lotnictwa, które wykonało silny nalot (...) około godziny 10. 00. (...)

Szturm na gmach PWPW nastąpił w czasie, gdy w wyniku załamania się dowodzenia mjr. „Pełki”, wśród części załogi tego ważnego bastionu powstańczego osłabł opór.

Rano 26 sierpnia dowódca ten przedstawił swym oficerom beznadziejność dalszej obrony wobec braku amunicji, zaopatrzył swój oddział (7 oficerów, 38 strzelców) w zapas żywności i samowolnie opuścił pozycję w zachodniej części gmachu, ściągając także pluton ppor. „Osy” (Czesława Osiejewskiego) z barykady przy Zakroczymskiej, by ująć kanałami ze Starego Miasta.

Gdy oddział mjr. „Pełki” wychodził z PWPW (...), do gmachu tego zbliżyło się od fortu Traugutta 5 ciężkich czołgów (...). Kompania por. „Jaronia” (...) miała „piata” z 6 nabojami, ale tylko jeden z nich miał zapalnik. Trafiono najbliższy czołg, lecz inne zaczęły strzelać do Wytwórni.

Po pewnym czasie wypuszczono od cytadelnego fortu Legionów „goliata” (...). Potężny wybuch pod ogrodzeniem rozwalił masywne pręty żelazne od ul. Sanguszki. Bezpośrednio po eksplozji podjechały bliżej czołgi ostrzeliwując znów gmach pociskami z dział. Pod osłoną ognia z czołgów, piechota nieprzyjaciela dostała się oknami parteru do wnętrza środkowej części gmachu. Wyparto obrońców, wdzierając się na piętro. Jednocześnie [niemiecki] karabin maszynowy spędzał obrońców z głównego korytarza na I piętrze (...).”

Pozostali żołnierze przydzieleni zostali głównie z patrolu **Tadeusza Bednarka „Błyskawicy”**.

„Błyskawica” znany był jako kierowca samochodowy batalionu „Miotła”. W czasie walk na Woli skierowany został po 13 sierpnia do batalionu zapasowego „Igor” na Stare Miasto i wkrótce musiał zrezygnować z wykonywania zadań kierowcy. Już około 18 sierpnia zorganizował w ramach batalionu rezerwowego - wraz ze swoim przyjacielem Stanisławem Troszczyńskim „Śmigłym” z oddziału „Czarnego” - kilkusobowy patrol pod swoim dowództwem, z miejscem postoju przy ul. Bonifraterskiej. Patrol ten przeprowadził szereg akcji bojowych i wywiadowczych. Z książki „Batalion Miotła”:

*„Nad ranem 28 sierpnia, kiedy zaczęło świtać, na głowy obrońców PWPW spadła ulewa granatów wroga, który zaatakował znienacka. Powstała panika. Byli zabici: wśród załogi PWPW por. Czesław Lech „Biały” i inni, a wśród „Miotlarzy” pchor. Stanisław Żydorek „Stach”, kpr. Jan Kapusta „Włodarz”. Panika udzieliła się szczególnie oddziałom „Letnika”, które utworzyły duży zator przy dwóch drabinach wyjściowych, a „rej” wodził wśród nich plut. pchor. „Jastrząb”, który po wyjściu na zewnątrz, zamiast z oddziałem zająć stanowiska obronne, uciekł z PWPW aż na ul. Mławską.*

*Tymczasem w suterrenach Wytwórni trwała walka na śmierć i życie. Na korytarz, gdzie przy „rkm”-ie miał stanowisko Zdzisław Michalski „Sokół”-„Maciek”, wrzucony został granat, co wywołało panikę. Na drabinach wyjściowych tłok!... i – ucieczka:*

*Widzę wyskakującego już ppor. „Sarmaka”, a za nim sierż. „Bartosza”. Porucznik jeszcze z drabiny do mnie: »Błyskawica! pan obejmuje dowództwo« - po czym już był na zewnątrz.(...)*

*W czasie walk o PWPW, w innych rejonach zajmowanych przez oddziały „Czaty 49” („Miotły”) sytuacja była również dramatyczna. Oddział „Jerzyków” od 26 do 29 sierpnia bronił pozycji przy ul. Sapieżyńskiej. Cały czas na tym odcinku trwało silne bombardowanie. 27 [sierpnia] po południu, gdy ppor. „Igor”*

wyszedł z ich kwatery na Franciszkańskiej, spotkał kuśtykającego pchor. „Niemego”, który powiedział mu, że idzie na Krzywe Koło odwiedzić rannego ppłk. „Radostawa”, a jeżeli „Igor” chce, może z nim razem pójść.

Pułkownik „Radostaw” przyjął ich życzliwie, gratulując odznaczeń i awansów. Równocześnie powiedział, że mimo ran wrócił na linię frontu i że już wczoraj objął ponownie dowództwo swego zgrupowania. Mówił o krążących po oddziałach pogłoskach o wspólnej akcji mającej połączyć Starówkę ze Śródmieściem”.

## Aż do upadku Starówki

Szturm niemiecki 28 sierpnia przesądził losy boju o Stare Miasto na korzyść wroga. Utrata potężnych ośrodków oporu - gmachu PWPW na północy i Katedry na południu - bez możliwości ich odebrania - zbliżyła uderzenia niemieckie do centrum obrony Starówki na odległość 700 metrów.

Szef sanitarny Starego Miasta ppłk dr Tarło podawał liczbę ciężko rannych w szpitalach piwnicznych, znajdujących się w ewidencji, na 7 000 osób, w tym około 2 200 powstańców, bez środków i możliwości leczenia, tym bardziej, że pozostało zaledwie 20 lekarzy. Ludność cywilna - umierająca setkami pod gruzami i doprowadzona do rozpaczki - burzyła się, żądając zaprzestania walki lub zezwolenia na wyjście z ginącej dzielnicy. W tych warunkach woła obrony dobiegła kresu.

28 sierpnia płk „Wachnowski” zdecydował się przebić do Śródmieścia. W dniu tym mjr Tadeusz Perdzyński „Tomir” z dowództwa grupy „Północ” udał się kanałami z powyższym projektem do płk. „Montera”, by zawiadomić go o zamiarze opuszczenia Starego Miasta i uzyskać współdziałanie oddziałów Śródmieścia od strony Placu Grzybowskiego.

29 sierpnia mjr „Tomir” powrócił ze Śródmieścia przynosząc zgodę płk. „Montera” na przebicie się oddziałów



Starego Miasta wraz z ludnością do Śródmieścia. Na działanie to wybrano noc z 30 na 31 sierpnia.

Okolo godziny 6 rano (31 sierpnia) płk „Wachnowski”, po zameldowaniu płk. „Monterowi” o załamaniu się natarcia, wydał oddziałom rozkaz powrotu na poprzednio zajmowane stanowiska. Łącznie w próbach przebicia się do Śródmieścia zginęło 100 powstańców, a rannych zostało również około stu.

Pozostali ze zgrupowania „Radosław” - zdolni do dalszej walki, ranni i chorzy - przeszli kanałami do Śródmieścia 1 i 2 września. Wszyscy byli z jednej strony szczęśliwi, że udało im się wydostać ze zniszczonej i mordowanej Starówki, z drugiej jednak - bardzo boleśnie przeżyli tak tragiczny upadek. Upadek Starego Miasta, o którego obronę bohatersko z poświęceniem walczyli przez ponad dwa tygodnie...

## Pierwsze dni w Śródmieściu

Pierwsze dni w Śródmieściu poszczególnych oddziałów batalionu „Miotła” można przedstawić następująco.

Oddział „Jerzyków” (w ramach oddziału szturmowego kpt. „Piotra”) wyszedł 31 sierpnia rano z kanałów włazem przy Wareckiej i skierowany został na kwaterę przy Czackiego 14. Tu wszyscy się umyli i - poszli spać.

W Śródmieściu jednak trwała cisza przed burzą.

1 września wieczorem dotarł do Śródmieścia ppor. „Igor” ze swoim dwunastoosobowym oddziałkiem.

Oddział „Niedźwiedzi” został skierowany do kwatery na Wspólną koło Kruczej. „Niemy” wysłał tam pluton, a sam pozostał jeszcze około godziny przy włazie, aby czuwać, czy nie wyjdzie jeszcze ktoś z ich zgrupowania, zwłaszcza z oddziału „Zgody”. Jednocześnie składał meldunek sytuacyjny oficerom czuwającym nad włazem:

*„Po wyjściu z kanałów na Nowym Świecie róg Wareckiej w pierwszym rzędzie starałem się zobaczyć, kto ze znajomych*



*żołnierzy wyszedł razem ze mną... Ktoś udzielił nam informacji, że zgrupowanie »Radosław« stacjonuje po drugiej stronie Al. Sikorskiego (Al. Jerozolimskich). Poszliśmy w kierunku Kruczej i Hożej, i wreszcie dotarliśmy na kwatery zajmowane przez pluton »Torpedy« na ulicy Mokotowskiej, po parzystej stronie, blisko Wilczej. Znajdowała się tam część plutonu, która poszła kanałami do ataku na Plac Bankowy, jak również pozostali żołnierze z ppor. »Marsem«”.*

W południe 3 września miała miejsce w domu przy Mokotowskiej niedaleko Al. Ujazdowskich i Pięknej bardzo ważna narada zwołana i zorganizowana przez ppłk. „Radosława”. Wzięli w niej udział ppłk. „Radosław”, mjr „Witold”, kpt. „Motyl”, kpt. „Zgoda”, por. „Głóg”, por. „Szczęsny”, por. „Janusz”, ppor. „Torpeda”, ppor. „Mały” i „Niemy”.

Celem narady było zreorganizowanie zgrupowania „Radosław”. Liczyło ono, po ogromnych stratach na Woli i Starówce, około 360 żołnierzy, z resztek różnych oddziałów.

W skład zreorganizowanego zgrupowania weszły dwa bataliony: „Broda”, pod dowództwem Ryszarda Białousa „Jerzego” oraz „Czata”, pod dowództwem mjr. Tadeusza Runge „Witolda”. W skład batalionu „Czata” weszły dwie kompanie: pierwsza pod dowództwem kpt. Zbigniewa Ścibor-Rylskiego „Motyla” i druga pod dowództwem por. Michała Panasika „Szczęsnego”.

Ważnym momentem odprawy było zakomunikowanie przez ppłk. „Radosława”, iż druga kompania jest formalnie odtworzeniem batalionu „Miotła”.

## **Odcięcie Powiśla od Śródmieścia**

„Miotła” w zreorganizowanym zgrupowaniu „Radosława” została skierowana 3 września na Powiśle Czerniakowskie (Powiśle Południowe), bowiem płk Antoni Chruściel „Monter” uznał za rzecz niezbędną dla losów Powstania obronę pozycji

powstańców na tym terenie. Dowództwo Powstania widziało konieczność utrzymania pozycji nad samą Wisłą, ze względu na ewentualną możliwość współdziałania z Armią Radziecką, zbliżającą się coraz bardziej do Warszawy.

## **Na Powiślu Czerniakowskim**

Wprawdzie łączność Śródmieścia z Powiślem została 13 września przerwana, ale walki o szpital Św. Łazarza i o rejon ulicy Książęcej toczyły się dalej.

Książęca była już od rana 14 września w rękach niemieckich, a około godziny 10.00 Niemcy podpalili pociskami dom przy Książęcej 7, zmuszając pluton „Torpedy” do wycofania się z niego, jak również z płonącego domu przy Książęcej 9.

15 września kompania „Miotła”, dowodzona przez por. „Janusza” zajęła ponownie dom przy Książęcej 7 i wyparła nieprzyjaciela z ruin domu prof. Pniewskiego. W niedzielę 17 września oba te budynki zostały ponownie chwilowo utracone. Udało się je jednak odbić i utrzymać do końca walk powstańczych.

## **Ostatnie dni walk powstańczych „Miotły”**

Kompania „Miotła”, mając swe miejsce postoju na Pl. Trzech Krzyży, obsadzała w pełni domy przy Książęcej 7 i 9, stojąc jednocześnie kilkusobowym patrolem pod szczytem skarpy szpitala Św. Łazarza, na wprost willi prof. Pniewskiego i blokując Ambasadę Francuską i dom Poselstwa Chińskiego.

Codziennie - przez dwanaście godzin - zajmował to stanowisko oddział „Jerzyków”, a przez następnie dwanaście godzin - oddział „Torpedy”.

Wymianę oddziałów przeprowadzano o godzinie 22.00 i 10.00. „Jerzykami” dowodził por. „Igor”, a „Torpedziarzami” w praktyce nadal ppor. „Torpeda” (mimo odniesionej rany), ale w pewnym stopniu pomagał mu jego zastępca - por. „Mars”.

24 września na pozycjach „Miotły” panowała cisza, ponieważ Niemcy nie atakowali tego dnia, a więc i „Miotlarze” dali spokój.

26 września, około południa, gdy pozycje „Miotły” obsadzali żołnierze z oddziału „Torpedy”, zaczął się intensywny ostrzał niemiecki, w związku z czym por. „Janusz” polecił również oddziałowi „Jerzyków” być w pełnej gotowości do ewentualnego kontrataku. Po pewnym czasie atak Niemców rzeczywiście nastąpił, ale oddział „Torpedy” obronił całość terenu nie ponosząc strat.

Nocą z 30 września na 1 października stopniowo zanikały odgłosy strzałów, a o godzinie 5.00 ucichły zupełnie. O 7.00 sanitariuszka „Sławka” i łączniczka „Joanna Krystyna” przyniosły wiadomość o czasowym zawieszeniu broni. Późniejsza, ale za to oficjalna wiadomość głosiła, że zawieszenie to ma trwać od godziny 5.00 do 19.00.

Za pomocą megafonu podaliśmy Niemcom wiadomość, że dowódca naszego odcinka chce się porozumieć z dowódcą strony przeciwnej w sprawie wzajemnego zabrania z przedpoła swoich poległych. „Miotlarze” - wycofując się 13 września z terenu szpitala Św. Łazarza - pozostawili tam nie pochowanych 4 kolegów, ale Niemcy na przedpolu mieli również 4 zabitych (z których 2 „załatwiła” kpr. Janina Nowakowska „Janka”, która mniej więcej w połowie września dołączyła do plutonu „Torpedy”).

W parę minut po naszym wezwaniu otrzymaliśmy odpowiedź, że dowódca jednostki z Muzeum Narodowego zgadza się na spotkanie, które odbędzie się na skarpie szpitala Św. Łazarza, to znaczy na niemieckiej linii obronnej - ul. Książęcej.

## Gdy nadeszła kapitulacja

30 września o świcie - na podstawie porozumienia z dowództwem wojska niemieckiego - parlamentariusze Komendy Głównej AK wraz z Komisją Rady Głównej Opiekuńczej i Czerwonego Krzyża, zostali przewiezieni przez Niemców do Ożarowa, do kwatery dowódcy armii niemieckiej w rejonie Warszawy, gen. Ericha von dem Bacha, w celu rozważenia i przedyskutowania możliwości opuszczenia Warszawy przez 200 000 ludności cywilnej ze Śródmieścia. W wyniku tej dyskusji uzgodniono zawieszenie broni, to jest zaprzestanie walki w dniach 1 i 2 października, w godzinach od 5.00 rano do 19.00, w celu umożliwienia cywilom wyjścia z Warszawy.

Kompania „Miotła”, która miała już tylko 46 żołnierzy zdolnych do walki, przeżywała bardzo nerwowo i boleśnie dni kapitulacji. Wszyscy rozważali, czy iść do niewoli, czy raczej uciec z ludnością cywilną. Kpt. „Janusz”, dowódca kompanii, wręczył każdemu z „Miotlarzy” imienne legitymacje z nazwiskiem, pseudonimem, stopniem i odznaczeniami, które to dane miały zapewnić - według zasad prawa międzynarodowego - każdej osobie idącej do niewoli, stalag lub oflag. Kpt. „Janusz” nie ukrywał jednak, że każdy ma prawo podjąć decyzję o pozostaniu w kraju (czyli próbować wyjścia z ludnością).

W pewnym momencie kpt. „Janusz” przekazał cicho wychodzącym, aby jak najwięcej związało. Z początku wydawało się to niemożliwe, ale w miarę upływu godzin zaczęło to być realne. Powstańcy byli bardzo zmęczeni wielogodzinnym marszem, ale i Niemcy też, zwłaszcza ci, którzy jak oni szli pieszo. Co jakiś czas ktoś zniknął więc z szeregów. Po pewnym czasie nie było już kpt. „Janusza” i wielu innych. „Sułkowski” i „Nince” też się już udało uciec, natomiast chory „Sowiński”

powiedział, że koniec wojny jest bliski i że on w związku z tym ryzykować nie będzie. Został w kolumnie z „Jakubem”.

Ucieczki wyglądały zwykle tak:

*„Gdy zapadł zmrok, ktoś powiedział, że niedaleko jest już Ożarów. Najwyższy więc już był czas. Dając nura między kolegów zaczęłam ściągać z siebie panterkę... Oddałam również chlebak. Gdy przechodziliśmy obok rowu z gęstą roślinnością, zrobiłam skok w momencie, gdy najbliższy Niemiec patrzył w innym kierunku. W ciągu kilku sekund byłam wolna! W pobliżu stała jakaś młoda kobieta. Wzięła mnie pod rękę i zaprowadziła do swojej chaty. Gdy tam weszłam, na mój widok podniosła się jakaś staruszka, zapewne jej babka, rozwarła szeroko ramiona i rozplakała się w głos. Przytuliła mnie mocno, tak jakbym była jej rodzonym dzieckiem!”* ( z relacji uczestniczki Powstania).

Część „Miotlarzy” znalazła się jednak w Ożarowie. Po dwóch dobach załadowano ich do bydłych wagonów towarowych, po 50 osób do każdego. Do obozu jenieckiego jechali trzy dni, z rzadkimi, krótkimi postojami raz na dobę.

Wolność przynieśli im po kilku miesiącach Amerykanie. Wcześniej czy później, ale prawie wszyscy wrócili do kraju.

## **Ostatnie miesiące działalności bojowej po upadku Powstaniu – okupacja niemiecka**

Po upadku Powstania, wojskowe, konspiracyjne władze AK działały nadal.

Na dowódcę odtworzonego batalionu „Miotła” w sytuacji, gdy nie było wiadome, gdzie jest ciężko ranny kpt. „Szczęsny” i czy w ogóle jeszcze żyje, płk „Radosław” mianował - za zgodą gen. Okulickiego - Tadeusza Janickiego „Czarnego”, byłego dowódcę plutonu „Czarnego”. Kpt. „Czarny” - nowy dowódca batalionu „Miotła” - już od początku listopada zaczął

organizować resztki oddziałów batalionu „Miotła”, którym szczęśliwie udało się wydostać z płonącej Warszawy.

„Czarny” zamieszkał w Piastowie, nawiązując bezpośredni kontakt ze Skowrońskim „Anatolem” oraz z płk. „Radosławem”, przebywającym już w Częstochowie.

Z początkiem listopada „Radosław” wydał rozkaz, aby wszystkie oddziały „Zośki”, „Miotły” i „Parasola” zostały skoncentrowane na terenie Częstochowy. Z oddziałów „Miotły” przeniosły się tam resztki oddziałów: „Torpedy”, „Marsa”, „Czarnego”, „Sarmaka” i kilku „Niedźwiedzi”.

Meldunki z przeprowadzonego rozeznania w terenie składali poszczególni sekcyjni. Ze szkiców sytuacyjnych wynikało, iż w Ursusie zostały zaminowane wszystkie hale produkcyjne fabryki, jak również oba wiadukty kolejowe na trasie Włochy-Gołębki. Obserwacje pozwoliły ustalić, że stan jednostki niemieckiej stacjonującej w fabryce wynosi około 30 ludzi; dało się też ustalić, że w nocy siedzą oni raczej w biurówcu.

Por. „Torpeda” polecił każdemu dowódcy grupy, by podał swój plan działania. Po wysłuchaniu propozycji i przeprowadzonej dyskusji, „Torpeda” wyznaczył trzy grupy w celu rozminowania PZInż. „Ursus” oraz wiaduktów: dwie grupy do prac saperskich, trzecią - do odvodu i osłony.

Poszczególne grupy miały mieć broń w pogotowiu i przygotowane narzędzia potrzebne do prac przy rozminowaniu. Dowódcy grup mieli przeciwyczyć z żołnierzami wykonanie zadania.

Zadania te ułatwiał fakt, że prawie wszyscy wyznaczeni do wykonania zadania bojowego - to długoletni pracownicy fabryki. Nastąpił więc czas intensywnego szkolenia i wyczekiwania. 13 stycznia 1945 r. przyszedł rozkaz: w dniu 14.01.1945 r. wykonać po północy zadanie rozminowania hal produkcyjnych fabryki Ursus. Zgodnie z przyjętymi w rozkazie danymi wszystkie trzy grupy przeszły na teren fabryki i przystąpiły

do wykonania zadania bojowego. Niszczyły sieć powiązań przewodów pomiędzy poszczególnymi gniazdami ładunków wybuchowych oraz kable do odpalenia tych ładunków z zapalarki elektrycznej. Minerzy niemieccy użyli do zaminowania fabryki wielu różnych ładunków, poczynając od bomb lotniczych, granatów, moździerzy, do materiału typowo minerskiego - trotylu w kostkach w opakowaniu z ebonitu.

Dowódca plutonu pokazywał w każdej z hal, jak niszczyć kable i usuwać splotki detonatorów. W halach wydziałów: mechanicznego montażu, kuźni i hartowni - ładunki wybuchowe były przymocowane do słupów konstrukcji nośnej w szachownicy. Instalacje do odpalenia ładunków biegły po estakadach, po których dawniej szły kable elektryczne do napędu maszyn i urządzeń.

Radość żołnierzy „Torpedy” po spełnionej żołnierskiej powinności rozminowania hal fabrycznych została jednak zakłócona w dwa dni później potężnym wybuchem w godzinach wieczornych. To Sprengkomando wysadziło pociski pozostałe po dziale kolejowym. Pociski te były złożone naprzeciw odlewni żeliwa, pomiędzy ambulatorium, a zasiekami na masy formierskie. W wyniku wybuchu straty poniosły: odlewnia żeliwa, budynek stołówki i magazyn materiałowy, a w całej fabryce i w pobliskich domach wyleciały szyby. Ocalała jednak reszta zabudowań fabryki!

*Przytoczone fragmenty i zamieszczone poniżej ilustracje zaczerpnięte zostały z wymienionej na wstępie książki Leszka Niżyńskiego pt. „Batalion Miotła”.*

***W następnym wydaniu naszego „Biuletynu” przybliżymy Czytelnikom postać Tadeusza Bednarka „Błyskawicy”, uczestnika opisanych walk, który jako ostatni opuścił redutę PWPW, Kawalera Orderu VM.***

**A.G**

Leszek Nizyński

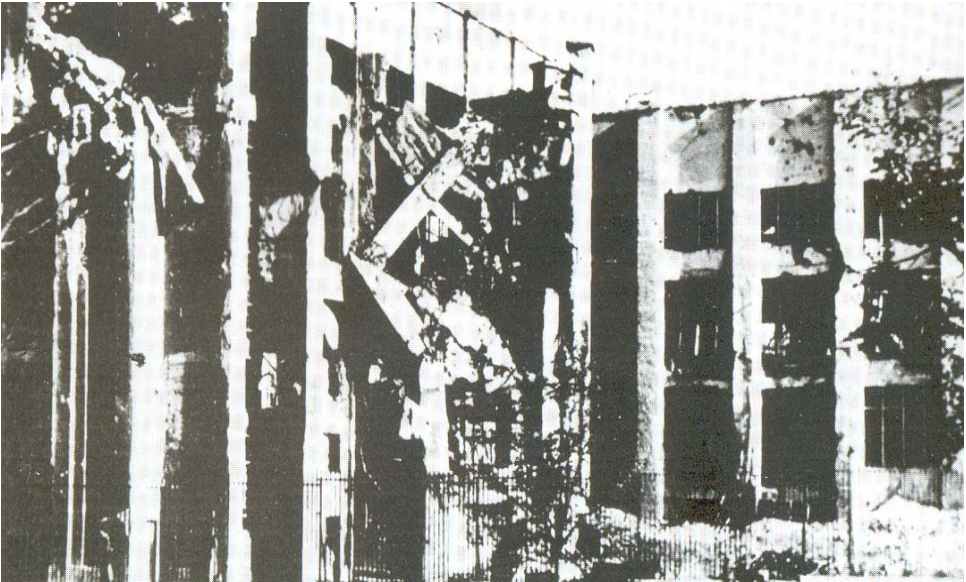
BATALION  
MIOTŁA

*Zob. doświadczenia*  
*"Miotła"*  
*H. Jankowski "Lis"*  
*H. Jankowski "Sokolik"*  
*W. Kowalski "Sokolik"*  
*Jan Romaniuk "Kata"*  
*W. Kowalski "Pau"*  
*Zdzisław "Osveta"*  
*Józef Romaniuk "Prof"*  
*Hercio Burski "Sek"*  
*Barbara "Raz"*  
*Mina*

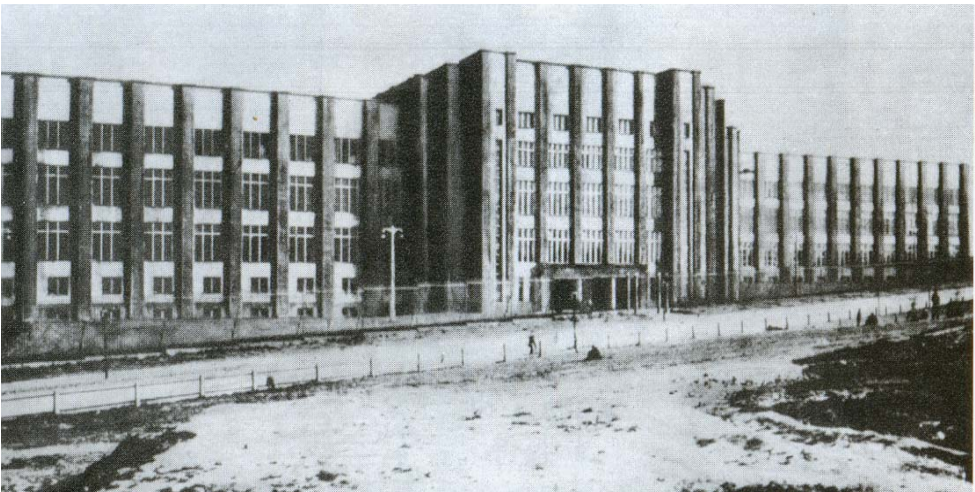
INSTYTUT WYDAWNICZY PAX, WARSZAWA 1992

Strona redakcyjna książki o batalionie „Miotła”, z bezcenną pamiątką - podpisami uczestników walk, członków batalionu (własność: Łucja Bednarek)





**Gmach PWPW po walkach  
w czasie Powstania Warszawskiego**



**Gmach Państwowej Wytworni Papierów Wartościowych  
wybudowano w Warszawie w latach trzydziestych**

**„Płomień rozgryzie malowane dzieje,  
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,  
Pieśń ujdzie cało...”<sup>1</sup>**

## **„Pałacyk Michła”-**

- piosenka szturmowa Batalionu „Parasol” należy do najbardziej popularnych melodii z okresu Polski Walczącej. Przez czas pożogi wojennej, przez kolejne dziesięciolecia zachowała ducha tamtych czasów i rejestr wydarzeń – niczym film dokumentalny.

Powstała w szczególnej, spontanicznej sytuacji, w atmosferze wiary w szybkie zwycięstwo, wielkich emocji, wzruszeń – i tak też była odebrana. Każda jej zwrotka – to sytuacje, portrety bohaterów zdarzeń, to też szczególne „pejzaże” uczuć – bicie młodych serc przepełnionych energią, nadzieją i odwagą.

Zarejestrowana została w jedyny możliwy wówczas sposób: w pamięci i sercach jej słuchaczy, a potem – odtwarzana przez coraz to innych, kolejnych wykonawców, aż do dnia dzisiejszego. I trochę z powodu zawodnej pamięci ludzkiej, trochę z powodu upływu czasu, ale także zapewne z powodu już wtedy – w czasie Powstania - niedokładnie przekazywanych wersji, odtwarzana i wykonywana przez różnych wykonawców dzisiaj zawiera często wiele nieścisłości. a jej wersje różnią się nieco od siebie. Zwracają na to uwagę nie tylko ludzie starsi, najczęściej – uczestnicy walk, ale i młode pokolenie (wystarczy chociażby otworzyć jedną ze stron internetowych na ten temat, aby się przekonać: „*zamiast: „buziaka, hej” jest: „buziaka w nos!” – fałsz!*”, „(...) brak jednej

<sup>1</sup> Adam Mickiewicz „Konrad Wallenrod” („Pieśń Wajdeloty”)

*zwrotki, to (...) wstyd (...) i fałszowanie oryginalnego tekstu! (...)* – i tym podobne, mniej lub bardziej emocjonalne opinie.

Niejako w odpowiedzi na te głosy, pragnąc choć w skromnym wymiarze przyczynić się do wzbogacenia materiałów źródłowych, przedstawiamy Czytelnikowi tekst wspomnianej piosenki, który – naszym, skromnym zdaniem – mógłby być uznany za prawidłowy (czyt.: prawdziwy).

Niełatwo jest dotrzeć do wersji źródłowej, ale zawsze należy dążyć do jak najwierniejszego odtworzenia tych historycznych tekstów, nie zmieniać, nie interpretować „na swój własny użytek”, gdyż są prawdą historyczną. Są dokumentem.

Trudu takiego podjęła się m.in. pani **Stanisława Bogusz**, „**Stenia**”, z domu Żubr. Harcerka „Szarych Szeregów”, uczestniczka Powstania Warszawskiego. Pedagog, instruktor-animatorek kultury, działaczka społeczna. Poetka.

15 sierpnia 2006 r., tradycyjnie, Departament Wychowania i Promocji Obronności MON, Dom Żołnierza Polskiego, Dowództwo Garnizonu Warszawa i inne instytucje oraz jednostki wojskowe, zorganizowali warszawskich Łazienkach Królewskich Festyn Żołnierski.

Uczestnicy Festynu mieli okazję poznać panią Stanisławę Bogusz przy okazji organizowanej przez Dom Żołnierza Polskiego (w Muzeum Uchodźstwa Polskiego) promocji Jej książki pt.: „**Mocarni Polski miłowaniem. Antologia pieśni i wierszy Polski Walczącej 1939-1945**”<sup>2</sup>. Byli wśród nich członkowie Klubu VM – może zechcą podzielić się z nami swoimi spostrzeżeniami, wspomnieniami? Jednego z uczestników spotkania Autorka książki rozpoznała niemal natychmiast (po tylu latach!), witając go ze śmiechem: „Pamiętam! Nie lubiłeś kiełbasy!”

<sup>2</sup> Wyd. Dom Żołnierza Polskiego, Warszawa

Treść zebranych w „Antologii” pieśni i piosenek Autorka konsultowała z osobami, które podczas okupacji działały w Szarych Szeregach, a często też byli uczestnikami Powstania Warszawskiego. Jest to prawdziwa skarbnica informacji nie tylko o samych piosenkach (z objaśnieniem poszczególnych terminów i nazw), ale także o ich autorach, powstawaniu utworów i ich losach.

Autorka jest niezwykle dociekliwa w docieraniu do prawdy, ale przy tym uczciwa i rzetelna. Mimo usilnych starań, wręcz „mrówczej” pracy, nie do wszystkich spadkobierców udało się Jej dotrzeć. Jednak w sytuacjach, gdy nie ma pewności co do pewnych zdarzeń i – jak sama mówi: „aby być uczciwą wobec autora” - zatrzymuje się i pisze: „prawdopodobnie”, „być może”...

W „Przedmowie” St. Bogusz dziękuje za pomoc i konsultacje takim osobom, jak:

Irena Michałowska-Sygułowa - „Ira”, „Hanka”, Maria Dąbrowska-Wolińska „Marysia”, Albertyna Zawadzka-Grzegorzewska „Erta”, Wanda Tazbirówna „Dobrochna Suliborska”, Zofia Łyżwińska-Tarczyńska „Mieta”, Kazimiera Srożanka „Kaja”, Barbara Krok Paszkowska - Parfienowicz „Sylwia Odsadnia”, Mieczysław Gruszczyński „Belina”, Jerzy Nitecki „Jur”, Andrzej Żubr „Jędrus”, Adam Żubr „Dryblas”, Stanisław Tamowicz „Stasiek”, Ferdynand Ziętek „Mir” i – nieżyjący już, niestety, członek naszego Klubu VM - Eugeniusz Rybałko „Senek”.

W wielu przypadkach Autorka opierała się też na własnych doświadczeniach i wspomnieniach. Wielu autorów, osób popularyzujących pieśni, piosenki i wiersze powstańcze знаła osobiście. Byli to zazwyczaj opiekunowie, pedagodzy i instruktorzy z szeregów harcerskich, tacy, jak na przykład – Jerzy Dargiel, czy Krystyna Kraheńska.

Oto tekst piosenki szurmowej batalionu „Parasol” z „Antologii” Stanisławy Bogusz „Steni”:

Pałacyk Michła, Żytńia, Wola,  
Bronią się chłopcy spod „Parasola”.  
A na „tygrysy” mają „visy”.  
Bo warszawiacy, fajne urwisy – są!  
Ta ra ra...

Czuwaj, wiaro i wyteżaj słuch,  
Pręż swój młody duch,  
Pracując za dwóch – hej!  
Czuwaj, wiaro i wyteżaj słuch,  
Pręż swój młody duch, jak stal!

Każdy chłopaczek chce być ranny...  
Sanitariuszki – morowe panny.  
A gdy się trafi kula jaka,  
Poprosisz pannę – da ci buziaka – hej!  
Ta ra ra...

Czuwaj, wiaro i wyteżaj słuch...

Z tyłu za linią dekownicy,  
Intendentura i „szabrownicy”.  
Gotują zupę, czarną kawę  
I tym sposobem walczą za sprawę – hej!  
Ta ra ra...

Czuwaj, wiaro i wyteżaj słuch...

## NIEZAPOMNIANE MELODIE

Nasze dowództwo jest morowe,  
Bo w pierwszej linii nadstawia głowę.  
A najmorowszy przełożony,  
To jest nasz „Miecio” – „w kółko golony” – hej!  
Ta ra ra...

Czuwaj, wiaro i wytężaj słuch...

Wiara się bije, wiara śpiewa,  
Szwaby się dziwią... krew ich zalewa!  
Różnych sposobów się imają,  
Co chwila „szafę” nam posuwają – hej!

Czuwaj, wiaro i wytężaj słuch...

Lecz na nic „szafy” i granaty,  
Za każdym razem dostają baty –  
I co dzień się przybliża chwila,  
Że zwyciężymy i do cywila – hej!  
Ta ra ra...

Czuwaj, wiaro i wytężaj słuch...



**Książka Stanisławy Bogusz „Steni”,  
wyd. Dom Żołnierza Polskiego, 2006 r.**

pchor. „Ziutek” pisze piosenkę szturmową dla „Parasola”

**„Chłopaki, mam coś dla was!...”**



**Pchor. Józef Szczepański „Ziutek”** – autor tekstu piosenki „Pałacyk Michla, Żytnia, Wola...”, podczas Powstania Warszawskiego był dowódcą jednej z drużyn (w stopniu kaprała podchorążego) 1 plutonu I kompanii Batalionu „Parasol”, przeszedł jego szlak bojowy na Woli i Starym Mieście. W domu K. Michlera – „pałacyku Micha” - stacjonował ze swoimi podkomendnymi.

Urodził się 30 listopada 1922 r. w Łęczycy (syn Józefa Szczepańskiego i Matyldy Ottomańskiej). Wychowywał się w Warszawie, Grudziądzu i Jabłonie. Od 1935 r. uczył się w gimnazjum im. Władysława IV w Warszawie. Do momentu wybuchu wojny zdążył zdać małą maturę. Po ewakuacji we wrześniu 1939r. wrócił do Warszawy na przełomie listopada i grudnia 1943 r. Mieszkał w pokojach sublokatorskich przy ulicy Targowej, potem przy ulicy Długiej 10, ucząc się na tajnych kompletach (w gimnazjum im. Władysława IV). W konspiracji - żołnierz I plutonu 1 kompanii

oddziału „Agat”-„Pegaz”-„Parasol”, harcerskiego batalionu Kedywu Komendy Głównej AK.

W oddziale był chłopakiem wesołym i lubianym, szybko stał się czołowym bardem „Parasola”, opisującym ważne wydarzenia i kolegów. W kwietniu 1944 r. ukończył II turnus Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty „Agricola”. 12 kwietnia w czasie najścia Gestapo na mieszkanie przy ulicy Długiej 10 zdołał ująć skacząc z 1 piętra.

Był uczestnikiem nieudanej akcji na generała Wilhelma Koppego w Krakowie 11 lipca.

1 września objął dowództwo grupy żołnierzy „Parasola”, stanowiącej straż tylną grupy „Północ”, ewakuującej się kanałami do Śródmieścia. Jeszcze tego samego dnia ciężko ranny przy ulicy Barokowej, został przeniesiony kanałami do Śródmieścia, do szpitala powstańczego przy ul. Marszałkowskiej 75 (inne źródła mówią o szpitalu na ul. Mokotowskiej lub ul. Czackiego). Po jego zbombardowaniu przeniesiony został do szpitala przy ulicy Marszałkowskiej 75. Zmarł z odniesionych ran 10 września 1944 r.

Józef Szczepański „Ziutek” jest autorem wierszy i piosenek niezwykle popularnych zarówno w czasie Powstania Warszawskiego, jak i po wojnie: „Pałacyk Michła”, „Chłopcy silni jak stal”, „Ma Warszawa”, „Do Rafała”, „Do matki”, „Parasol”, „Akcja na dziada” i wielu innych. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, a pośmiertnie Orderem Virtuti Militari V klasy.

Jego mogiła powstańcza znajdowała się przy ul. Marszałkowskiej 71. Pochowany został 5 grudnia 1945 r. na Powązkach (Cmentarz Wojskowy – kwatera „Parasola”).

Jedno ze skrzyżowań komunikacyjnych w Warszawie nosi nazwę: „Rondo im. Józefa Szczepańskiego „Ziutka”.



## Pamiętna wieczorynka...

Józef Szczepański ułożył tekst do ludowej melodii J. Stiasnego „Nie damy popradowej fali”. Nie ma pewności natomiast co do melodii refrenu; jest nim prawdopodobnie J. Szczepański lub – autor nieznany. Piosenka „Nie damy popradowej fali” do słów Zygmunta Lubartowicza nie ma bowiem refrenu. W niektórych starych śpiewnikach występuje jedynie z tak zwanym przyśpiewem: „hen, tra la la...” i „tu, tra la la...”.

W piosence jest m.in. mowa o domu Karola Michlera (1856-1926), majstra młynarskiego, starszego cechu młynarzy Warszawy. Ów dom, znany z piosenki jako „pałacyk Michła”, nigdy pałacykiem nie był, ani tym mianem nie był wówczas nazywany<sup>3</sup>.

*„Na dole tego budynku były biura, a na pierwszym piętrze mieszkania. Doskonale się nadawał do pułapki na Niemców, którzy chcąc rozwalić barykadę na Wolskiej musieli przejść przez ową posesję i obok murów fabryki Franaszka. Miałem 12 ludzi w fabryce Franaszka, a ok. 20 w Pałacyku Michła. Ten plan był akceptowany przez dowódcę batalionu i przez zastępcę „Jeremiego”. (...) Miałem siedzieć tam w absolutnej ciszy i czekać na Niemców, żeby zaatakowali barykadę. Pierwsze trzy dni czekania były bardzo spokojne. Czwartego dnia wieczorem, w salonie na górze, zrobiliśmy sobie wieczorynkę(....)*

<sup>3</sup> „Jednota, miesięcznik religijno-społeczny poświęcony polskiemu ewangelicyzmowi i ekumenii”, nr 3 z 1938 r. W numerze: Tadeusz Władysław Świątek, „Towarzystwo Akcyjne Młynów i Zakładów Zbożowych „K. Michler”. Wyd. Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie



**Dom Michlera. „Był to dom staromodny, ale bardzo dobry do obrony, z mocną, żelazną bramną i drzwiami, z okratowanymi oknami i dodatkowym wyjściem na tyłach domu [na teren młynów]”. (Fot. Internet)**

*(...)Zebraliśmy się wszyscy, mieliśmy dużo gości ok. 40 osób. Łączniczki, sanitariuszki, moja grupa szturmowa i dowódca kompanii „Rafał”. Był też podchorąży „Ziutek” [miał wówczas 22 lata – przyp. red.] (...).*

*Tego wieczora usiadł przy pianinie Bernstein i napisał słowa piosenki „Pałacik Michla”. Zaczęliśmy ją wszyscy śpiewać. Ta piosenka stała się naszym ulubionym hymnem. Przesiedzieliśmy ten wieczór do późnych godzin nocnych w bardzo pięknej i towarzyskiej atmosferze. Mieliśmy kanapki, trochę wina, które zdobyliśmy na Niemcach. Ten dzień skończył się dobrze, ale następnego 5 sierpnia rozpoczął się już o 6.00 rano. Kompania SS przeprowadzała szturm na barykadę przy Wolskiej... (...)*”.

- tak wspomina dzień, w którym powstała piosenka szturmowa batalionu „Parasol” dowódca obrony Pałacyku Michła, mjr Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf” (wówczas 24-letni sierżant pchor.)<sup>4</sup>

A w „Archiwum Pamięci Mówionej” Muzeum Powstania Warszawskiego wspomina:

*„(...) To był jedyny wieczór, gdzie mieliśmy szanse zebrać się – spokojny wieczór, nie było walk żadnych. Na górze, w salonie, który był bardzo piękny (...) żyrandol wspaniały, dywany, bardzo*

*dobra biblioteka, piękne obrazy i atmosfera cudowna – wypiliśmy troszkę wina, które zdobyliśmy na Niemcach [z innych relacji wynika, że pożywienie przynosili też okoliczni mieszkańcy – red.], i wtedy ta piosenka powstała”.*

Jerzy Bartnik, kilkunastoletni wówczas uczestnik walk w Pałacyku Michła przypomina sobie zabawną (jak to ocenia dziś) sytuację, jak podczas wspomnianej wieczorynki trochę popsuto mu humor, gdyż starsi koledzy nie chcieli poczęstować go winem. Zachnął się wówczas i wybuchł:

*„Jak to?! Jak do walki, to dobry, a pobawić się to nie wolno?!”.*

I zaraz przechodzi do innego wspomnienia:

*„W pewnej chwili „Ziutek” usiadł do fortepianu w salonie i zawołał: „Chodźcie chłopaki! Mam coś dla was!”. I zaczął grać wówczas wesolą, żywiołową melodię układając spontanicznie słowa”.*

Z wielu wspomnień wynika, że to wspólne śpiewanie szło początkowo dość nieporadnie, ale piosenka tak wszystkim przypadła do serc, że szybko ją zapamiętali.

<sup>4</sup> „Robiłem swoją robotę” – wydawnictwo „Strażnik”, sierpień 2006.

Jednomyślnie wówczas zdecydowano, że będzie ona hymnem ich batalionu, batalionu „Parasol”.

*„We wspaniałej atmosferze mieliśmy jedyną okazję, by porozmawiać. Snuły się opowieści o partyzantce, latach w harcerstwie, młodzińczych przeżyciach, o planach na przyszłość. (...) Mogłem rozmawiać z Krysią Wańkowiczówną „Anna”, córką Melchiora, łączniczką. Robiła notatki, chciała zostać dziennikarką(...).*

[ze wspomnień „Gryfa”, „Tygodnik Powszechny” nr 31].

## Pałacyk Michla - dzisiaj...



Warszawska dzielnica Wola w XIV wieku nazywała się Wielka Wola i była niewielką miejscowością podwarszawską.

W krajobrazie przeważały łąny zbóż, z wiatrakami i młynami. Stąd zachowane do dzisiaj nazwy ulic: Młynarska, Żytnia.

Przy ulicy Wolskiej 40 mieściła się posesja, którą pod koniec XIX wieku wykupił Karol Michler. Wkrótce zbudował tu Zakłady Zbożowe „Karol Michler i spółka” z młynem parowym, krochmalnią, piekarnią i makaroniarnią. „Pałacyk” Michlera, jak już wspomniano, nigdy pałacem nie był, ponieważ jednak od strony ulicy kamienica miała bardzo okazały charakter

secesyjny i swoim wyglądem przypominała pałacyk - nazwa powszechnie się przyjęła.

**„Pałacyk” Michlera stanowił pierwszą linię obrony polskich oddziałów w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego na Woli. Wkraczające 4 sierpnia 1944 r. formacje SS musiały pokonać stacjonujące tam grupy powstańcze, ponieważ obszar ten stanowił ważny łącznik pomiędzy wschodnią i zachodnią częścią lewobrzeżnej Warszawy. Powstańcy czterokrotnie odparli atak, jednak piątą natarcie – 6 sierpnia, wsparte przez niemieckie czołgi, zmusiło Polaków do odwrotu.**

23 lutego br. na skwerze przy ul. Wolskiej w Warszawie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika poświęconego obrońcom Pałacu Michlerów. W miejscu, gdzie stał ów dom, postawiono obelisk w formie głazu narzutowego; umieszczono na nim napis zaakceptowany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Monument odsłoniła Hanna Gronkiewicz-Waltz, prezydent Warszawy. Pomnik poświęcił ks. płk Sławomir Żarski, Wikariusz Generalny Biskupa Polowego WP.

W uroczystości uczestniczył m.in. płk Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf”, por. Jerzy Bartnik „Magik” i inni. Przybyli również gen. bryg. Kazimierz Gilarski, dowódca Garnizonu Warszawa, ks. Wojciech Łagowski, dziekan dekanatu wolskiego, przedstawiciele władz Stolicy, Zarządu i Rady Dzielnicy Wola, kombatancki, młodzież.

Po odsłonięciu pomnika odczytano Apel Poległych, Orkiestra Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego odegrała hymn państwowy, a żołnierze Batalionu Reprezentacyjnego WP oddali trzykrotną salwę honorową.



**Kamień upamiętniający walki powstańcze w obronie domu Michlera** (Fot. Internet)



**Znak batalionu „Parasol”** (Fot. Archiwum Klubu VM)

**Opracowanie: Liliana Tryka**

# INFORMACJA

**Stowarzyszenie-Klub Kawalerów  
Orderu Wojennego  
Virtuti Militari RP**

**Klub Dowództwa Garnizonu Warszawa  
Al. Niepodległości 141, 02-570 Warszawa**

## Telefony:

**Klub VM: .....(022) 684 26 06, 684 26 08**

**fax.: .....(022) 684 26 06**

**Prezes: .....512 255 622**

**Przewodniczący**

**Komisji Socjalnej:..... 692 314 414**

**e-mail: [vmklub@neostrada.pl](mailto:vmklub@neostrada.pl)**

**www: [z.pilatowicz.webpark.pl](http://z.pilatowicz.webpark.pl)**

## Regon

**015212029**

## NIP

**525-22-48-334**

## Konto bankowe

**45-1020-1013-0000-0802-0122-5747**

**Dyżury Zarządu i Redakcji: wtorki i środy, godz. 10-13**

<p><b>Wydawca:</b> Stowarzyszenie Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari Al. Niepodległości 141 pok.: 521, 522, 523 tel. (022) 684 26 06, 684 26 08 (dyżury: wtorki i środy, godz. 10-13) <b>e-mail:</b> vmklub@neostrada.pl <b>www:</b> http://z.pilatowicz.webpark.pl</p> <p><b>Druk:</b> „MuruGumbel”, Warszawa</p> <p><b>Zespół redakcyjny:</b> Zdzisław Franciszek Piłatowicz – red. naczelny Andrzej Gładkowski – z-ca red. naczelnego Liliana Tryka – redaktor</p> <p>współpraca: Stefan Bałuk (<i>foto</i>) Zygmunt Łabędzki Włodzimierz Tryka Alina Nowacka (<i>foto</i>) Henryk Ratyna (<i>foto</i>)</p> <p><b>Okładka wg projektu:</b> Michała Zaborowskiego</p>	<p><b>Opracowanie redakcyjne materiałów:</b> Andrzej Gładkowski</p> <p><b>Redakcja techniczna, skład komputerowy, korekta:</b> Liliana Tryka</p> <p><b>Zarząd Klubu VM:</b></p> <p>Zdzisław Franciszek Piłatowicz ..... prezes</p> <p>Eugeniusz Guzek ... wiceprezes</p> <p>Bolesław Siemiątkowski ..... wiceprezes, skarbnik</p> <p>Henryk Jackowski.... wiceprezes</p> <p>Jerzy Bartnik ..... przewodniczący Komisji Socjalnej</p> <p>Zbigniew Dębski..... sekretarz</p> <p><b>Komisja Rewizyjna Klubu VM:</b></p> <p>Tadeusz Kamiński – przewodniczący Kazimierz Karpowicz – sekretarz Tadeusz Cybulski – członek Józef Jassak – członek</p>
<p><b>Stała współpraca:</b> <b>Dom Żołnierza Polskiego ul. S. Banacha 2, 00-909 Warszawa 60</b> tel. / fax. 823-50-06 <a href="http://www.dzp.wojsko.pl">www.dzp.wojsko.pl</a></p>	

**Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów  
w nadesłanych materiałach.**

Informujemy, że Klub nasz nie podlega żadnej organizacji kombatanckiej. Jesteśmy samodzielną jednostką, zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym /numer KRS: 0000108787/, a zajmowany przez nas lokal w gmachu Klubu Dowództwa Garnizonu Warszawa (d. Dom Wojska Polskiego) otrzymaliśmy z MON, na wniosek BBN i Kancelarii Prezydenta RP.

Zarząd Klubu VM